Nr. 298. We Lwowie Piątek dnia 27 Października 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Quod erat demonstrandum!

Lwów 26 października.

Prezes Koła polskiego Eks. Jaworski przemówił wczoraj w izbie i w krótkiej, lecz za to bardzo treściwej mowie wypowiedział to wszystko, co mu na sercu leżało.. Jeżeli kiedykolwiek w polityce miało pełne zastosowanie znane określenie starorzymskie: *pars pro toto*, — to niezawodnie w tym wypadku. P. Jaworski, zabierając głos w parlamencie wiedeńskim — celem zdefinjowania stanowiska delegacji polskiej wobec nowego rządu — przemawiał jako przewodniczący tej delegacji, równocześnie zaś był wiernym tłómaczem przekonań i dążności jednego z największych i najliczniejszych krajów monarchji. To posłannictwo swoje — wielce zaszczytne, ale zarazem trudne i odpowiedzialne niesłychanie — spełnił wczoraj czcigodny prezes Koła w sposób, który do wieńca jego zasług dla kraju, dorzuca jeden liść wawrzynowy więcej. Ze spokojem osiwiałego w bojach parlamentarnych wodza, z werwą młodzieńczą człowieka, który mówi z głębin dzielnego, polskiego serca, p. Jaworski, zwięźle a jędrnie, określił stosunek dotychczasowy Koła w latach ostatnich do dynastji, państwa i... obecnego gabinetu przejściowego.

Delegacja polska stoi niewzruszenie na straży parlamentaryzmu i bolała głęboko nad tegoż ubezwładnieniem przez obstrukcję niemiecką. Delegacja ta nie może żadną miarą pogodzić się z panowaniem § 14, gdyż ono stoi djametralnie z jej pojęciem o wysokiem znaczeniu parlamentu. Nie brakło też nigdy usiłowań ani czynów z jej strony, przedsiębranych celem uzdrowienia parlamentaryzmu. Dzisiaj rząd hr. Clary'ego w swej enuncjacji akcentuje konieczność przywrócenia spokoju narodowościowego. Tę konieczność Polacy uznają od dawna i dla niej właśnie przyjmowali na siebie niejednokrotnie niewdzięczną rolę pośredników wśród ludów zwaśnionych. Lecz rząd dzisiejszy — i w tym ustępie mieści się najdosadniejsza krytyka dotychczasowej akcji urzędniczego gabnetu — bynajmniej nie przyczynia się do przywrócenia spokoju i ładu w państwie... *Vide* zniesienie rozporządzeń językowych. Rząd ten musi chyba zapoczątkować rozumną akcję ustawodawczą na polu językowem — i tylko w tej nadziei, delegacja polska gotowa jest współdziałać z rządem, w pracy około przywrócenia spokoju narodowościowego.

Z enuncjacji rządowej wieje duch centralistyczno-biurokratyczny, a dla Polaków-autonomistów duch taki nie może być chyba sympatyczny i pożądany! Duch ten nie może także obudzać zaufania do obecnego rządu i nie może ułatwić stanowiska Polaków wobec niego... Ustęp końcowy znakomitego przemówienia prezesa Koła poświęcony był zaznaczeniu ponownemu, że Polacy pozostaną wierni swemu przymierzu ze stronnictwami prawicy. Przestrzegając gorliwie interesów swego kraju, delegacja polska będzie dążyć do urzeczywistnienia tych wspólnych zasad sojuszu, które oczywiście wypisane stoją w pamiętnym autonomistycznym adresie prawicy. Wprawdzie temi samemi słowy nie określił p. Jaworski przyszłej polityki naszej reprezentacji w radzie państwa, lecz cały tenor jego mowy, zwłaszcza zaś jej ustęp końcowy, na nic innego, jak tylko na jedno wskazują wyraźnie.

Reasumując wrażenie ze słów hetmana naszej delegacji, stwierdzamy raz jeszcze, że rzadko kiedy p. Jaworski — przemawiając w radzie państwa imieniem polskiej delegacji — był tak wyrazem niepodzielnej opinji całego kraju, tak cudownie dostroił się do niej, jak właśnie w tym wypadku. Lecz nie dość na tem. Mowa jego jest dla całej prawicy nową rękojmią, a raczej stwierdzeniem ponownem i uroczystem zobowiązań poprzednich, że mianowicie Koło polskie wytrwa wiernie i niewzruszenie w obowiązkach czujnej straży haseł i praw autonomistycznych. A przecież właśnie te hasła są główną nicią, wiążącą ze sobą stronnictwa prawicy, więc *ipso facto* Polacy pozostaną temu związkowi bezwarunkowo wierni.

Id erat demonstrandum.

Zdrajcy.

Lwów 26 października.

Telegramy doniosły nam, iż poseł Tuerk na wczorajszem posiedzeniu rady państwa ośmielił się powiedzieć, że „jeżeli Czesi doprowadzą w Czechach do wojny domowej, to wówczas wkroczą do Czech wojska pruskie i zrobią tam porządek". Poseł austrjacki więc w parlamencie austrjackim grozi swym współobywatelom austrjackim, interwencją obcego mocarstwa!... Do tego nie posunął się dotychczas nawet Wolf, poseł Tuerk może przeto sobie wyrobić patent na to, że on pierwszy jawnie i głośno w parlamencie propaguje zdradę i grozi interwencją obcego mocarstwa. A niestety, stwierdzić należy, że głos p. Tuerka nie został odosobniony, że go nie potępiono jednomyślnie i nie wyrzucono z izby jako jawnego zdrajcę, owszem, wywody jego spotkały się u radykalniejszej części lewicy z hucznymi oklaskami. Posłowie ci więc solidaryzowali się ze zdrajcą...

Jest to jeden więcej smutny objaw. dowodzący, do czego doprowadzić może zacietrzewienie szowinistyczne i zaciekłość narodowa, nie licząca się ani ze stosunkami, ani ze słowami. Coś podobnego może się dziać bezkarnie tylko w Austrji. Ciekawi jesteśmy, jakby ten sam pan Tuerk, który tak tęsknem okiem spogląda ku Prusom, wyglądał w Prusiech, gdyby w tamtejszym sejmie lub parlamencie niemieckim odważył się wspomnieć o interwencji Austrji lub Rosji. Mimo nietykalności poselskiej z pewnością zaraz po swej mowie znalazłby się w więzieniu i odpowiadałby przed sądem za swe zdradzieckie słowa. W Austrji natomiast u wyborców niemieckich. rozwydrzonych przez agitacje radykałów niemieckich, będzie p. Tuerk uchodził za wielkiego bohatera, a kto wie, czy jutro lub pojutrze nie doniosą telegramy, że te lub owe gminy niemieckie w Czechach, na Szląsku lub Morawach, nie wysłały do niego za tę mowę dziękczynnych telegramów.

My z naszej strony jesteśmy zadowoleni z mowy p. Tuerka, gdyż może ona wpłynąć na pomyślną zmianę w stosunkach parlamentarnych. Mowa ta wykazuje jasno, bez ogródek, dokąd dążą radykali niemieccy i gdzie ich ideał, i może przez to przyprowadzi do opamiętania się inne stronnictwa niemieckie, które wprawdzie należą do *Gemeinbürgschaft*, ale nie wyrzekły się jeszcze patrjotyzmu austrjackiego. Mówiące ciągle o swoim patrjotyzmie austrjackim i przywiązaniu do dynastji stronnictwo wierno konstytucyjne, chlubiące się swą miłością dla tronu stronnictwo liberalne, uważające się za wzór patrjotów stronnictwo antisemickie, a wreszcie drobna grupa wolnego zjednoczenia niemieckiego, powinne z tej mowy wyciągnąć konsekwencje i przyjść wreszcie do przekonania, że nie wypada im razem siedzieć i iść ręka w rękę z tymi, co otwarcie głoszą zdradę i wołają wojska pruskie do rozbioru Austrji. Powinne one zrozumieć, że nie ma dla nich miejsca w tej *Gemeinbürgschaft*, w której zasiada Tuerk i ci wszyscy, co wywody jego witali hucznymi oklaskami. Jeżeli zaś stronnictwa te nie wyciągną z mowy Tuerka odpowiednich konsekwencyj, wówczas złożą dowód, że i one nie są lepsze od szenererowskich prusofilów i że wysuwana przez nich ciągle na pierwszy plan wierność i miłość dla tronu i dynastji, jest tylko czczym frazesem, nie mającym żadnej etycznej wartości.

„Neutralny" gabinet hr. Clary'ego również może dla siebie wyciągnąć z tego naukę. Dziś wie on, dla jakich to ludzi cofnął rozporządzenia językowe i jakim to ludziom idzie na rękę i udziela całem swem postępowaniem poparcie. Panu Tuerkowi zaś należy się prawdziwa wdzięczność za to, że w swym oratorskim zapale odkrył karty i zwrócił uwagę narodów Austrji, dokąd dążą radykali niemieccy. Dziś więc, gdy karty są odkryte: *caveant consules!*

Nowi ministrowie.

Pragnąc jak najczęściej podawać czytelnikom naszym ilustracje, dotyczące bieżącej chwili, zamieszczamy dziś portrety trzech członków nowego gabinetu: prezesa tegoż gabinetu i Polaków, w nim zasiadających.



Kazimierz Chłędowski,
minister dla Galicji.



Hr. Clary Aldringen,
kierownik gabinetu.



Dr. Seweryn Kniaziołucki,
kierownik ministerstwa skarbu.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 24 października.

(*fr.*) Uspokoiły się wprawdzie chwilowo rozhukane fale burzy, jaka szalała w ubiegłym tygodniu na targu walorów żelaznych, ale posiadacze ich wciąż jeszcze trzęsą się ze strachu. Wiara w trwałość haussy tych papierów zachwiana bowiem u nich gruntownie. Dwa dni zniżki wystarczyły, ażeby setki egzystencji zniszczyć i wszystkich słabszych spekulantów, operujących kilkoma lub kilkunastoma tysiącami guldenów, wyparować z ich pozycji, a i tacy, których nie można zaliczyć do słabych i którzy utrzymali się jeszcze na falach, rozporządzając dziesiątkami i setkami tysięcy, czują to dobrze, że gdyby baissa była potrwała jeszcze jeden dzień tylko, i oni byliby zostali zniesieni z widowni i wszystkoby stracili. Jestto już dziś publiczną tajemnicą, że niezliczone kantory giełdowe, które w ciągu dwóch lat ubiegłych rozmaitymi czysto najniegodziwszymi środkami zachęcały publiczność do gry w walorach żelaznych, dużo przyczyniły się do wywołania obecnej katastrofy, przez to, że zażądały nagle znaczniejszego podwyższenia zadatków, złożonych przez swych klientów, a nie otrzymawszy go w ciągu godziny, wystawiały bezwzględnie na sprzedaż po jakiejbądź cenie papiery swych klientów. Istnieje podejrzenie, że niektóre kantory postępując tak brutalnie, działały w porozumieniu z potentatami kartelu żelaznego i dla tego komisarz rządowy giełdy zapowiedział, że zarządzi śledztwo w tej sprawie — ale ileż to już razy zapowiadano podobne śledztwa i nic nie wyśledzono!

Na pociechę posiadaczy walorów żelaznych rozgłaszają obecnie pisma giełdowe, że nie ma dla nich żadnego powodu do zaniepokojenia, bo konjunktury przemysłu żelaznego wcale się nie pogorszyły w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego i w ciągu trzech kwartałów bieżącego rokn tyleż wyprodukowano, co w ciągu trzech pierwszych kwartałów roku ubiegłego. Byłby to słuszny argument, ale tylko w tym razie, gdyby kurs papierow żelaznych był obecnie ten sam, co o tej porze w roku ubiegłym. Tymczasem tak nie jest: produkcja się nie powiększyła, obszar zbytu austrjackiego przemysłu żelaznego raczej się zmniejszył skutkiem konkurencji przemysłu węgierskiego, a jednak nawet najniższe kursa papierów żelaznych z okresu przeszłotygodniowej paniki są jeszcze o kilkadziesiąt procent wyższe od kursów zeszłorocznych. I tak: za praskie akcje żelazne płacono o tej porze w roku ubiegłym od 700 do 800 zł., dziś mają one kurs 1340, alpiny nie dosięgały kursu 180, a dziś stoją na 265 i t. d. — I jakże to pogodzić jedno z drugiem, że produkcja żelaza nie zwiększyła się ani o jeden cetnar metryczny, lecz wynosi akurat tyle, co w roku ubiegłym, t. j. 3.750.000 cetnarów metrycznych, a kursowa wartość akcji żelaznych podskoczyła o 30 i 40%. — W Niemczech papiery żelazne, jak n. p. akcje huty Laura przynoszą 15% dochodu, u nas zaś alpiny nawet przy najniższym kursie z ubiegłego tygodnia (237), dają zaledwie $3^3/_8$% dochodu. Wobec takich stosunków śmiało można twierdzić, że krach walorów żelaznych jeszcze nie jest zakończony. Wstrzymali go w połowie drogi swemi zakupnami interwencyjnemi ci potentaci finansowi, którzy jeszcze nie pozbyli się swych akcji żelaznych, oni potrzebują jeszcze przez pewien czas lepszych kursów, ale gdy raz pozbędą się korzystnie tych papierów, wtedy dopiero kurs ich będzie koziołkował i nikt nawet przewidzieć nie może, gdzie się zatrzyma.

Podobną przyszłość przepowiedzieć można także akcjom przedsiębiorstw naftowych, skoncentrowanych do tej pory w rękach potężnego kartelu naftowego. I one mają kurs nieproporcjonalnie wysoki, ale jak się zdaje akcja ustawodawcza przeciw kartelom, jaka już się przygotowuje, skierowana będzie w pierwszym rzędzie przeciw kartelowi naftowemu i musi wywołać znaczne perturbacje na targu tej kategorji papierów. Bardziej bowiem pasożytniczego, bardziej szkodliwego kartelu jak naftowy, trudno sobie wyobrazić, a podczas, gdy inne kartele w równej mierze gniotą bogatych jak i biednych, to ostrze naftowego kartelu zwrócone jest niemal wyłącznie przeciw uboższym warstwom ludności. Decyduje on bowiem o cenach artykułu konsumcyjnego, który zaliczyć należy do najniezbędniejszych, niemal tak, jak chleb i sól, boć przecie w ciemnościach nikt żyć nie potrafi. Konsumcja nafty w obrębie Austrji wynosi $1^1/_2$ miljona centnarów metrycznych rocznie, to znaczy, że każde podwyższenie ceny nafty tylko o 50 ct. na cetnarze czyli o $^1/_2$ na kilogramie, nakłada na ludność nowy haracz w sumie 750.000 zł. rocznie. W rzeczywistości jest ten haracz o wiele większy, bo gdy kartel podwyższy cenę nafty w sprzedaży hurtownej o $^1/_2$ centa na kilogramie, to w handlu drobiazgowym podnoszą ją zaraz o centa lub nawet i dwa. Ten ciężar zaś spada niemal wyłącznie na barki ludzi biednych, bogaci bowiem coraz mniej nafty zużywają, gdyż zaprowadzają w swych mieszkaniach oświetlenie gazowe i elektryczne, człowiek zaś biedny musi się obchodzić swą lampką naftową.

Farmy polskie w Transwaalu.

Obecnie, kiedy z powodu toczącej się na dalekiem południu wojny, zwróciły się tam oczy całego świata, nie od rzeczy będzie przypomnieć, że i w tym kraju istnieją farmy, a nawet całe osady polskie. Zapewne, że nie ma zakątka na świecie, gdzieby nie było kogoś z naszych; pewne jednak i to, że nie we wszystkich kierunkach odbywa się z równą siłą nasz ruch emigracyjny. Do niedawna jeszcze stanowiła Ameryka główną, jeżeli nie jedyną atrakcję polskiego wychodźctwa. Dopiero przed dziesięciu mniej więcej laty skierowała się pewna część emigrantów (pochodzących przeważnie z księstwa poznańskiego) do Australji, gdzie też w okoli Winsorn w południowej Nowej Walji założono kilka osad polskich. Osadnicy ci trudnią się głównie rolnictwem i hodowlą bydła i — jak znający stosunki tamtejsze utrzymują — powodzi się im nie źle.

W roku 1895 przesiedliło się jednak wielu z nich do Afryki południowej, albowiem właśnie wówczas rozeszła się wieść o odkryciu ogromnych pokładów złota w Transwaalu. Gorączka, jaką wywołała wieść ta wśród wszystkich przedsiębiorczych duchów starego świata, popchnęła także nowych wychodźców polskich do szukania szczęścia na dolnej kończynie „czarnego lądu" i wkrótce już zebrał się tam wcale pokaźny zastęp naszych ziomków.

Jako kopacze złota nie mieli oni wszakże powodzenia. Byli to bowiem prawie wyłącznie wieśniacy z Poznańskiego, ludzie biedni, którzy marzyć nawet nie mogli o zebraniu funduszów, potrzebnych na zakupno niezbędnych maszyn i przyrządów, bez których dobywanie drogiego kruszcu ze skał transwaalskich jest prostem niepodobieństwem.

Zawiedzeni w swoich nadziejach, zamyślali już porzucić niegościnną ziemię, gdy zjawił się wśród nich niejaki Czarliński, inżynier pozostający w służbie amerykańskiego towarzystwa „Drill Company", posiadającego swe kopalnie w Brakpan, przy linji kolejowej Johannesberg-Heidelberg. On skupił rozproszonych, a znając dokładnie miejscowe stosunki, wskazał im sposób łatwego i dobrego zarobku. Wszędzie naokół złotodajnych kopalni podupadło tam było wówczas rolnictwo, bo ci, co dawniej uprawiali ziemię, chwycili za oskardy i kilofy, ażeby ze skalnych wnętrzności dobywać złoto. Liczba pracujących w kopalniach wzmagała się z dnia na dzień, a cena wszelkich produktów ziemnych i wszelkiej żywności wzrastała równomiernie, bo nie było komu zająć się dostarczeniem tych artykułów. Na tę to właśnie okoliczność zwrócił Czarliński uwagę swych rodaków, a ci, pojąwszy. jakie korzyści nastręczał im szczęśliwy zbieg okoliczności, zabrali się bezzwłocznie i energicznie do dzieła. Zająwszy większą przestrzeń ziemi, mniej więcej 11 kilometrów na południe od Brakpan, w kierunku ku Volksrut (gdzie niedawno temu zbierały się główne siły Boerów pod wodzą jenerała Jouberta), zaczęli wznosić farmy, względnie naprawiać domy, opuszczone przez dawnych swych właścicieli, którzy wywędrowali do kopalni, zaprzestając zupełnie uprawy roli, a tem samem tracąc — według praw tamtejszych — wszelkie do gospodarstw swych prawa. Prędko doprowadzili do porządku ogrody owocowe i pola i poczęli dostarczać górnikom i inżynierom w Brakpan, Wakkerstrom i Heidelbergu żywności, nabiału, jaj, owoców, jarzyny i t. d.

Misjonarz O Kalt R niex (z którego listu —

(20)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

— W takim razie najlepiejby było, abyś unikał przykrości spotykania tych pań i przestał bywać u mnie... — powiedziała z dumą i wyszła z pokoju.

Było to formalne wypowiedzenie mi domu, do czego się też w zupełności zastosowałem i przestałem odtąd bywać u cioci.

VIII.

Nie sprawiło mi to wcale przykrości, bo uczułem się teraz dopiero zupełnie wolny i mogłem cały czas poświęcić mojej najdroższej Fifijce, do której się z każdym dniem coraz więcej przywiązywałem. Ale bo cóż też to było za lube dziewczę, jak uważająca na mnie, jak uległa mej woli, zachceniom, a nawet kaprysom. Wiedząc n. p., że niechętnem okiem patrzyłem na jej częste spacery po plantach z Mimi, która lubiła szwendać się wszędzie i zaczepiała mężczyzn wyzywającem spojrzeniem, tak, że nieraz całe bandy młodzieży włóczyły się za nią, jak zgraja psów, wymawiała się, jak tylko mogła od towarzyszenia jej, to pilną robotą, to migreną lub bolem zębów, to lekcjami niemieckiego, których jej udzielał Adaś, syn tej pani, u której mieszkały, student ósmej klasy.

Fifijka z ogromną gorliwością zabrała się do nauki tego języka, wychodząc z tej zasady, że im więcej będzie umiała języków, tem łatwiej jej będzie dostać się na scenę, jeżeli nie we własnym kraju, to za granicą, a ja znowu wolałem, że spędza czas przy pracy, niż w towarzystwie tych paniczyków, którzy całemi gromadami schodzili się do Mimi dla przyjemnego przepędzenia czasu.

Mimi wyśmiewała taki tryb życia swojej koleżanki, drwiła sobie z naszej platonicznej miłości, z naszych lekcyj, utrzymując, że tą drogą prędzej Fifijkę wykieruję na zakonnicę albo profesorkę, niż na artystkę.

Usiłowała nawet odwieść mnie od Fifijki, skłonić mnie do sprzeniewierzenia się temu biednemu dziewczęciu, nie wiadomo, czy przez zazdrość, czy też poprostu przez nałóg kokietowania wszystkich. Przyzwyczajona bowiem do tego, że wszyscy, którzy ją znali, kochali się w niej i starali się o jej względy, nie mogła znieść spokojnie tego, że ja jeden zachowywałem się względem niej zupełnie obojętnie i próbowała wszelkimi sposobami przyciągnąć mnie do siebie. Rzucała mi nieraz wyzywające spojrzenia, którymi oddawała mi się w zupełności; żegnając się lub witając ze mną, ściskała mi w sekrecie rękę gorąco, namiętnie, a gdy się zdarzyło kilka razy, że przyszedłszy, nie zastałem Fifijki i musiałem czekać na nią, to Mimi, korzystając z tego chwilowego sam na sam, rozwijała cały zasób swojej wyrafinowanej kokieterji, aby mnie skusić do zapomnienia się, do rzucenia się w jej objęcia...

Ale wszystkie te usiłowania, wszystkie ataki roznamiętnionej hetery rozbijały się o moją niewzruszoną stałość, nie dlatego tylko, że przywiązanie do Fifijki było mi tarczą, po za którą czułem się zupełnie zabezpieczony od tych ataków, nie dlatego, że od pierwszej chwili poznania Mimi, nie czułem dla niej żadnego pociągu, ale poprostu przez wrodzoną uczciwość, która nie pozwalała mi sięgać po cudzą własność i okradać przyjaciela z tego skarbu, który on tak kochał całą potęgą swojej miłości, miłości co prawda czysto zmysłowej, ale bądź co bądź wielkiej, ogarniającej całe jego jestestwo, a której ona należycie ocenić nie umiała, bo drwiła sobie z niej, lekceważyła ją i zdradzała.

Próbowałem kilka razy przestrzedz Dyzia, dawałem mu do poznania, żeby zwrócił baczniejszą uwagę na postępowanie Mimi i nie pozwalał się oszukiwać, ale to nie zdało się na nic, bo ten szaleniec z całem poddaniem się fatalności Muzułmanina, odpowiadał mi wtedy:

— Ja to wiem, mój kochany, ale cóż poradzę na to? Przecież zamknąć jej na klucz nie mogę, ani trzymać przy niej eunuchów na straży, bo choćbym chciał, nie stać mnie na to. Ja wiem, że to kobieta na wskróś zła i przewrotna, że zdradza mnie haniebnie, nie robiąc nawet wielkiego wyboru w dobieraniu sobie kochanków, nienawidzę ją za to, gardzę nią, ale bez niej obejść się nie mogę. Ta atmosfera podłości i zepsucia, przesiąknięta lubieżnym zapachem jej ciała, jest widocznie konieczną, potrzebną dla utrzymania przy życiu mojej miłości, jak ropucha potrzebuje cuchnącego bagna, aby żyła. Taka miłość jest dla mnie męką, bólem, a zarazem rozkoszą, rozkoszny ból, jak Heine nazwał to uczucie. Nie masz pojęcia, jakie ja nieraz przechodzę męki z tego powodu, jak imaginacja moja, podniecana szaloną zazdrością, wymyśla sobie najokropniejsze obrazy i dręczy mnie nimi i torturuje bez litości. Kiedy ją tracę z oczów, od razu podejrzliwość moja stwarza roje kochanków, rywalów, którzy wyprawiają z nią najpotworniejsze orgie, prawdziwy sabath rozbestwionych chuci. Ale to właśnie podnieca mnie. Wściekam się wtedy z bólu, cierpię okropne męki; ale ten ból, to cierpienie, to pokarm dla miłości, ona tem utrzymuje się przy życiu.

Wiedziałem, że w tem, co mówił Dyzio, było dużo przesady, że były to raczej chorobliwe halucynacje duszy, trapionej zazdrością, manją erotyczną, a oodnieconej alkoholem (bo Dyzio zapijał się teraz bardzo często), w każdym razie przestrzegłem Fifijkę, żeby się nie afiszowała zbytecznie w towarzystwie Mimi. Nawet w teatrze tak zawsze manewrowałem przy braniu biletów, żebyśmy mogli, ja z Fifijką, siedzieć osobno, zdala od Mimi, która najczęściej otoczona była kilkoma panami i rozmawiała z nimi głośno, przeszkadzając widzom tak, że aż skargi z tego powodu szły do dyrektora teatru od osób, oburzonych takiem postępowaniem.

Gdy nie miałem niekiedy czasu towarzyszyć Fifijce do teatru lub na spacer, to prosiłem Adasia, żeby mnie zastąpił. Czynił to bardzo chętnie i widocznie był dumnym z tej roli, jaką mu powierzyłem, bo ile razy mu przyszło iść razem z Fifijką, to stroił się, jakby na jaką uroczystość, mundurek czyścił starannie, spodnie sobie zaprasowywał i czesał i pomadował swoją bujną czuprynkę.

Nam było z nim bardzo wygodnie, bo jakoś przyzwoiciej wyglądało pokazywać się publicznie w towarzystwie chłopca, który mógł śmiało uchodzić za brata Fifijki. To też braliśmy go chętnie, czy wyjeżdżając za miasto, czy na spacery, czy do teatru, czy do cukierni. Stanowił on dla nas rodzaj opieki. Fifijka nazywała go żartobliwie „naszym przyzwoitkiem", traktowała jak dzieciaka, jakby rzeczywiście był jej młodszym bratem i w jego towarzystwie była swobodniejszą i weselszą.

Ze względu na Fifijkę, zawiązałem także bliższe stosunki z aktorami, szczególniej z reżyserem, od którego głównie zależało przyspieszenie jej debiutu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pisanego do jednego z przyjaciół w Galicji — czerpiemy niniejsze szczegóły) utrzymuje, że farmy polskich osadników znajdowały się przed wybuchem obecnej wojny w pełni rozkwitu. Przystosowawszy swą pracę do warunków miejscowych, ciągnęli z niej oni niemałe korzyści. W Modderspruit, głównej osadzie polskiej, założyli wspólnemi siłami fabrykę konserw owocowych i zorganizowali spółkową mleczarnię, która prosperuje wybornie. Sery polskie mają swoją sławę w całym Transwaalu i nie ma lepszej gospody w kraju, gdzieby ich dostać nie można.

Niestety, tocząca się teraz wojna zagraża podkopaniem zdobytego w pocie czoła dobrobytu osadników; najpierw dlatego, że każda wojna oddziaływuje zabójczo na przemysł rolniczy, a potem jeszcze i dlatego, że wkrótce zabraknie niewątpliwie wielu rąk roboczych na farmach polskich, gdyż większa część naszych Bartków i Maćków uważała za swój obowiązek stanąć w obronie przybranej ojczyzny i — jak O Kalt Renieux donosi — zaciągnęła się w szeregi Boerów.

My zyskamy na tem tylko tyle, iż będziemy mogli powiedzieć, że przybył znowu szmat ziemi, zroszonej krwią polską w imię — cudzej sprawy.

Katastrofa w kopalni.

W kopalniach Reszycy, należących do Towarzystwa austro-węgierskiej kolei południowej, przydarzyła się w sobotę katastrofa, która pochłonęła życie siedmiu ludzi. Wypadek miał miejsce w szybie zwanym „Markus“, kopalni żelaza w Basku, gdzie postradali życie przez zalew wody inżynier Roos, sztygar Hohn i 5 robotników. Wtargnięcie wody nastąpiło ze starych szybów i spowodowane zostało prawdopodobnie przez wysadzenie miny.

Sztolnia „Markus“ zalana została prawie na 160 metrów od otworu. Jak *Mayyar Hirlap* donosi, zalew wyszedł z wyżej położonych, dawno opuszczonych sztolni, gdzie się przez długi czas woda gromadziła. Katastrofa nastąpiła o godzinie 3 po południu. W jednej ze sztolni pracowało 6 robotników, gdy woda nagle i z wielką gwałtownością wtargnęła. Robotniy uduszeni zostali gazami, wydobywającymi się z wody, a następnie zatopieni. Pracujący w pobliżu górnicy i przypadkowo tam będący inżynier Roos, usłyszeli huk, a wówczas inżynier odkomenderował wszystkich robotników do wind i w ten sposób ich uratował. Wierny obowiązkom swoim, wrócił się Ross napowrót do miejsca katastrofy, aby zbadać jej przyczynę i tam też znalazł śmierć, wskutek uduszenia gazami.

Trupy zabitych znajdują się jeszcze w kopalni i można je będzie poszukać dopiero, gdy kopalnie za dwa lub trzy dni przy pomocy aparatów wentylacyjnych zaopatrzone zostaną w świeże powietrze. Wszyscy siedmiu są ojcami rodzin, które z płaczem oblęgają wejście do kopalni.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Piątek 27 października.

Teatr hr. Skarbka: „Drużba“, komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek 27.: Sabiny męcz. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 43, zachód o godzinie 4 minut 42.

Fundacja śp. Czarkowskiej dla zakładu sierót we Lwowie. Ordynat Czarkowski Golejowski — jak donosi jedno z pism porannych — skłonił się już do wydania gminie m. Lwowa całej sumy, którą nieboszczka fundatorka deponowała była w Banku hipotecznym na rozszerzenie zakładu sierót. Wskutek tego proces będzie zastanowiony.

Zebranie naukowe Towarzystwa ludoznawczego. odbędzie się w sobotę dnia 28 października br. o godzinie 6 wieczorem w sali muzeum botanicznego uniwersytetu (I piętro). Na porządku dziennym odczyt p. Jana Grzegorzewskiego, pt. „O narodowości polskiej na Spiżu“.

Zaduszki. Dyrekcja policji ogłasza: W dniach 1 i 2 listopada br. będzie ulica Piekarska o godzinie 3 popołudniu — z wyjątkiem dla konduktów pogrzebowych — dla przejazdu powozów zamknięta. Do cmentarza Łyczakowskiego dozwolony jest dojazd jedynie ulicą Kochanowskiego, a odjazd ulicą Łyczakowską. Dla uniknięcia ścisku otworzono drugie wejście na cmentarz z ulicy św. Piotra i Pawła, naprzeciw realności kamieniarza Schimsera.

Sprowadzenie zwłok Chopina do kraju. Komitet dla sprowadzenia zwłok Chopina otrzymał z Morges (Szwajcarja) następujący telegram:

„Otrzymuję siódmy list, pisałem panu w lipcu, wyrażając w tymże mój najwyższy żal z powodu, że nie mogę przyjąć honorowego zaszczytu przewodniczącego w waszem posiedzeniu, wyrażając w nim głęboką wdzięczność, dziś ponownie wyrażam panom mój najgłębszy żal i serdeczne podziękowanie za ten wysoki zaszczyt i ponawiam dań wniesioną dwutysięcy franków, na ten przez was przedsięwzięty szlachetny cel i upraszam was przyjąć moje najserdeczniejsze życzenia dla was wszystkich droga młodzieży; orla twych lotów potęga, jako piorun twoje ramię *Paderewski*“.

Podając powyższy telegram, naszego znakomitego muzyka do wiadomości ogółu, pozwalamy sobie publicznie podziękować czcigodnemu patrjocie za serdeczne życzenia i hojny dar, które nas zachęca do dalszej wytrwałej pracy około urzeczywistnienia zamiaru sprowadzenia zwłok Fryderyka do kraju.

Za komitet młodzieży technickiej *Kazimierz Szczepański*, przewodniczący — *Jan Karłowicz*, za sekretarza.

Uroczystość otwarcia „Zboru Izraelickiego“, nowowybudowanego przy ulicy Bernsteina l. 12. odbyła się wczoraj o godzinie 12 w południe. Na uroczystość przybyli: prezydent miasta Małachowski wraz ze wszystkimi członkami rady miejskiej, ale tylko w. m. Poświęcenia dokonali obaj rabini Caro i Schmelkes przy współudziale nadkantora Halperna, w obecności całego rabinatu, personalu urzędniczego zboru i zaproszonych gości, reprezentujących lwowski żywioł żydowski, postępowy. W wytwornej w całem tego znaczeniu sali obrad rady kahału odbyła się ta ceremonja poświęcenia. Złożyły się na nią modlitwy, odprawione przez obu rabinów, jakoteż psalmy, które odśpiewał na tle chóru „szkolników“, umieszczonej na pięknej architektonicznie galerji, nadkantor Halpern. Na galerji tej zebrały się także zaproszonego panie ze śmietanki w. m. Po modlitwach przemówił prezes zboru dr. Byk, który specjalnie w tym celu na uroczystość poświęcenia przybył z Wiednia, opuszczając parlament. W przemówieniu swem dłuższem rzucił mowca parę ciekawych i aktualnych myśli, które zebrani entuzjastycznie witali oklaskami.

Może jest za piękny nasz „Dom zboru“ — mówił dr. Byk — wobec tej strasznej nędzy, jaka się szerzy tu u nas wśród żydów i wobec tej wrogiej im atmosfery, jaka panuje i wzrasta w Europie, mimo cywilizacji ogólnej, kultury i postępu. My rozróżniamy treść od rytuału, jego form i praktyk. Praktyki i formy będziemy stosować do życia, postępu i kultury, w jakiej gdzie nam żyć wypadnie. Dbać będziemy zawsze bacznie o kierunek wyznaniowy naszej uczącej się młodzieży, ale w zborze naszym panować będzie duch polski i polskim będzie nasz język administracyjny. Bo dobrze nam było w tej Polsce, póki istniała, — teraz i nam gorzej; nastały dla nas czasy smutne, ciężkie i straszne. Nie chcemy, by nas tu uważano za obcych, gdy my pragniemy we wszystkiem widzieć z innowiercami wspólność oprócz... spraw wyznaniowych. Nie wzdychamy za Sjonem, ani za Palestyną. Mamy dla nich pietyzm, ale pracować i żyć chcemy tu, gdzie pomarli ojcowie nasi, dążąc wciąż do rzetelnego postępu w harmonji i z tymi, którzy z nami nie idą“.

Mowca zakończył trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza. Po nim w tym samym duchu dodał jeszcze słów kilka dr. Gottlieb, który podniósł zasługi dr. Byka dla tutejszego judaizmu.

Uroczystość skończyła się o w pół do drugiej popołudniu.

Z ulicy. Godzina 6 wieczorem. Ul. Karola Ludwika powraca p. Y. z wizyty do domu. Spoglądając od czasu do czasu na błyszczące światłami wystawy spostrzega, że za nią podąża krok w krok, jak cień, lub jak... lokaj, jakiś młody człowiek w mundurku. Myśli sobie: „głupiec“ i przyspiesza kroku.

Koło „Szkowrona“ spotyka pani Y. panią Z. Pani Z. wita się i coś mówi. Tymczasem „cień“ staje przed szybą wystawową i robi coś koło... nosa, rzucając równocześnie czułe spojrzenia ku pani Y. Pani Z. spostrzega to i zapytuje: „Kto to?“ „„Uliczny *Don Juan!*““

— Możeby wsiąść do fiakra — myśli pani Y — Iść, wiedząc, że się jest śledzoną spojrzeniami nieznośnie. — Nie ma fiakrów, „rozchwytane.“ Zaczyna deszcz kropić. Pani Y. otwiera parasolkę. „Cień“ w mundurku zbliża się co raz więcej. Już jest tuż, idzie obok, nachyla się i zagląda pod parasolkę to z lewej, to z prawej strony, potrącając przechodniów.

....Pani Y. już jest prawie przed domem, w którym mieszka. Gdy ma wejść do bramy zbiega jej drogę „cień“ i mówi:

— Prześliczna pani albo panno, błagam o „*rendez vous.*“

— Ile pan ma lat?

„Cień“ w mundurku, młodziutki gimnazjasta, nie tamował już drogi — uciekał.

Młodziutkich, uczęszczających jeszcze do gimnazjum i zgrzybiałych, ratujących swe siły masażami *Don Juanów* namnożyło się niestety w ostatnich czasach w naszem mieście. Nie dają przejść spokojnie kobietom, idącym bez towarzystwa mężczyzn. Brudzą spojrzeniami żony i podlotki. Czy oni nie czują, że napastowanie „porządnych kobiet“ na ulicy jest brutalnością. Zaczepione przez nieznajomych mężczyzn przechodzą tortury, nie wiedzą co ze sobą zrobić, myślą, że wszyscy przechodnie wskazują na nie dwuznacznie. To dla nich ogromnie przykre.

Uwięzienie adwokata. Ze Stanisławowa donoszą: Oprócz adwokata Boreckiego, uwięziono w Delatynie także pisarza jego, Zinsa, który mu w oszustwach miał dopomagać.

Z Mazany dolnej donoszą nam: Powstała u nas scena amatorska a wykonane przez dekoratora teatru lwowskiego p. Zygmunta Balka, dekoracje przedstawiają się bardzo pięknie. — Inauguracyjne przedstawienie, na które wybrano znaną komedję Kraszewskiego: „Radziwiłł panie kochanku“ odbędzie się w niedzielę 29 bm.

W Warszawie powstaje nowa cerkiew prawosławna. Stanie ona na placu szpitala Dzieciątka Jezus. W zeszłą sobotę odbyła się z wielką pompą uroczystość położenia kamienia węgielnego pod jej budowę.

Wiadomości osobiste. Namiestnika hr. Leona Pinińskiego, który wczorajszym wieczornym pociągiem błyskawicznym przybył z Krakowa, gdzie się zatrzymywał, do Lwowa, powitał na dworcu radca dworu, dyr. policji, p. Krzaczkowski.

Ślub. Dziś we czwartek, o godzinie $7^1/_2$ wieczorem odbędzie się we Lwowie, w kościele św. Antoniego ślub p. Kajetana Kosacza, adjunkta sądowego w Kałuszu, z p. Janiną Szenderowicz.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy Naczelnika Tadeusza Kościuszki, odbędzie się w sobotę, dnia 28 bm. w kościele parafjalnym w Mościskach o godzinie 9 rano.

Wybory do sejmu. Z miasta Kolomyi kandydować będzie do sejmu w miejsce p. Szczepanowskiego, który mandat swój złożył, poseł do rady państwa dr. Henryk Wiślowieyski.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie, przeniosła oficjała pocztowego Aleksandra Orłowskiego, ze Lwowa do Podkamienia koło Brodów, poruczając mu tam kierownictwo urzędu pocztowo-telegraficznego.

Jeszcze p. Melcer. Jak wiadomo p. Melcer przed wyjazdem swym do Łodzi, gdzie obejmuje dyrekturę tamtejszego Towarzystwa muzycznego, przesłał do trzech redakcyj lwowskich listy z doniesieniem, iż rezygnuje z kandydatury o posadę dyrektora w lwowskiem Towarzystwie muzycznem. Tymczasem listu takiego nie wystosował do wydziału Tow. muzycznego, tak, że wydział nic nie wie o tej rezygnacji urzędownie. Jest to w każdym razie ze strony p. Melcera wielkie lekceważenie wydziału, który o tej rezygnacji powinien był być zawiadomionym pierwej, niż pisma lwowskie.

Wtorkowy *Goniec łódzki* zaś zamieszcza następujący komunikat łódzkiego Toowarzystwa muzycznego:

„P. Henryk Melcer, dowiedziawszy się z gazet o wrażeniu, jakie list jego wywarł na komitet łódzkiego Towarzystwa muzycznego, zrzekł się swej kandydatury na posadę dyrektora muzycznego galicyjskiego Towarzystwa muzycznego we Lwowie i nie czekając na ostateczną decyzję w kwestji wyboru kandydata, przybył do Łodzi, a porozumiawszy się z komitetem łódzkiego Towarzystwa muzycznego, przyjął posadę dyrektora i objął takową w dniu wczorajszym“.

Hojny zapis. Zmarły w Warszawie literat Ludwik Szczerbowicz Wieczór, zapisał testamentem 4000 rubli na gimnazjum polskie w Cieszynie. Piękny swój księgozbiór przekazał bibljotece Jagiellońskiej w Krakowie.

Elektryczność dla łyżwiarzy. Równie jak w ostatnich latach i w tym roku ślizgawka na stawach Panieńskich oświetlona będzie elektrycznością. Na wczorajszem posiedzeniu m. komisji elektrycznej uchwalono zadość uczynić prośbie tut. Towarz. łyżwiarskiego i udzielić mu z centrali tramwajów światła elektrycznego za ryczałtowem wynagrodzeniem 1.000 zł. za nadchodzący sezon.

W dalszym ciągu posiedzenia wykończała komisja m. kolei elektrycznej bilans dla pełnej rady.

Nagła śmierć. Na udar sercowy zmarł wczoraj nagle Szymon Łabowski, adjunkt magistratu lwowskiego, zatrudniony od szeregu lat w Izbie obrachunkowej. Ś. p. Łabowski był w służbie magistratu przeszło 16 lat. Śmierć, jaka go spotkała nagle, nie zapowiedziała się żadną dolegliwością. Do ostatniej chwili czuł się krzepkim i zdrowym. Zmarły liczył 52 lat.

Cmentarzysko było przed dwoma wiekami tam, gdzie jest plac św. Teodora, zalegany przez żydowskich handlarzy. Wczoraj przy kopaniu rowów wodociągowych natrafiono na jego ślad. Robotnicy odkopali tam około 30 kościotrupów. Lekarz III dzielnicy dr. Legeżyński orzekł, że kości te mogą liczyć około 200 lat i że w tem miejscu bezwątpienia musiał się znajdować cmentarz.

Stenograf na posiedzeniach rady m. Lwowa fungować będzie niebawem stale. Na wczorajszem posiedzeniu magistratu uchwalono przedłożyć radzie wniosek co do systemisowania posady miej. stenografa, którego obowiązkiem byłoby spisywać przemówienia, wygłoszone na posiedzeniach rady, w całem ich brzmieniu. Odpisy z tych stenogramów musiałyby być wykonane zaraz po posiedzeniu. Stenograf fungowałby tylko na posiedzeniach pełnej rady, których w roku jest około 70, a otrzymałby za to 360 zł. rocznie. Wniosek powyższy magistratu jest wykonaniem rezolucji rady w tym kierunku.

Odpisy stenogramów miałyby być drukowane w *Dzienniku magistratu m. Lwowa*, mającym powstać, w myśl projektu reorganizacji magistratu. Czasopismo to, prócz wyczerpujących sprawozdań z rady, miałoby umieszczać najrozmaitsze oficjalne obwieszczenia magistratu.

W sprawie regulacji płac personalu kolei państwowych pomieszcza półurzędowa *Wiener Abendpost* obszerny artykuł, w którym zapewnia, że połączone z polepszeniem płac ograniczenie, lub odcięcie poszczególnych pobocznych dochodów, jest bardzo nieznaczne. Tylko stosunkowo małe koła personalu dotknięte tem zostaną. Ani djety, ani tak zwany „*Zehrgeld*“, ani „kilometrowe“, ani „godzinowe“ nie zostaną naruszone. Premje za oszczędzanie materjału nie doznają zmiany odnośnie do personalu maszynowego. Dotknięty nią zostanie tylko personal palaczy.

Istotne zmiany ograniczają się do odszkodowania podatkowego dodatków i premij za utrzymanie w porządku (*Instandshaltungsprämie*). Cofnięcie odszkodowania podatkowego i przeważnej części dodatków będzie się odbywało stopniowe, tak, aby dotknięci niem urzędnicy mogli tymczasem awansować. Tak zwane *Gehaltszulagen* odjęte zostaną natychmiast. Częściowo odżyją one zaraz jako *Dienstalterszulagen*. Również dodatki kwaterunkowe zostaną zniesione; pozostawione zostaną tylko tym urzędnikom, którzy pozostają nadal w uprzywilejowanych dotychczas stacjach. Przy tak zwanych *Verwendungszulagen*, tylko co do t. zw. *Wechselzulage*, pauszału na obuwie, i dodatku zugsführerów i konduktorów manipulacyjnych zajdą znaczniejsze zmiany (dodatek starszych palaczy dozna tylko przeinaczenia). Tak zwana *Instandshaltungs-Prämie* zostanie całkowicie zniesiona w przeciągu $2^1/_2$ lat.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“, wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Lekcje zbiorowe.** P. Stanisław Knake-Zawadzki, znakomity artysta naszego teatru i b. dyrektor szkoły dramatycznej w Krakowie, otwiera z dniem 1 listopada kurs zbiorowych lekcyj poprawnej wymowy, deklamacji i gry scenicznej. Szkołę taką prowadził p. Zawadzki w Krakowie, gdzie wydała ona znakomite rezultaty.

* **Uroczysty wieczór** ku czci Juljusza Słowackiego, urządzony będzie staraniem „Czytelni akademickiej we Lwowie“. Dochód przeznaczony na sprowadzenie zwłok poety do kraju.

* **Z Rapperswylu** donoszą nam, iż p. Hipolit Tchorzewski (w Genewie rue du Marché 40) poborca skarbu Narodowego, otrzymał z Galicji w miesiącu październiku 1889 roku na rzecz skarbu Narodowego:

1. Za 21 sprzedanych cegiełek a mianowicie nr. 251 258 260 261 275 276 29 297 298 299 300 301 302 303 304 314 315 316 317 318 319, po potrąceniu kosztów korespondencji i przesyłek w sumie 2 zł. 62 ct. 102 zł. 38 ct. 2. Drobne ofiary z Rymanowa 92 ct. 3. Z puszki P. W. P. 1 zł. 12 ct. 4. Z puszki B. K. 1 zł. 70 ct. Razem 106 zł. 19 ct, czyli 221 franków 65 centimów.

Zmarli:

Michalina Teodorowiczówna, właścicielka zakładu pończoszkowego i twórczyni tego przemysłu we Lwowie, zmarła onegdaj we Lwowie po krótkiej chorobie sercowej.

Hipolit Radwan Korabiewski, dzierżawca ziemski, żołnierz z roku 1863, w jednej z potyczek ciężko raniony, zmarł dnia 24 b. m. w 66 r. życia po krótkich cierpieniach w Persenkówce którą dzierżawił ostatnimi czasy od gminy m. Lwowa. Wielkiej zacności obywatel, patrjota gorący, rolnik bardzo pracowity, zażywał ś. p. K. wszędzie — gdzie gospodarzył — ogólnego szacunku i miłości. Cześć jego pamięci!

Notatki literackie i artystyczne.

Teatr. Nazwisko Fredry na afiszu, to zawsze rzecz niezwykła i godna zanotowania, zwłaszcza, gdy sztuka prawie nieznaną jest młodszemu pokoleniu. Taką sztuką jest wznowiona wczoraj komedja „Mąż i żona“, nie grana we Lwowie prawie ćwierć wieku. Wyśmienity duet stanowili pp. Woleński i Zapolska, a Alfreda grał doskonale p. Wostrowski, którego zawsze z prawdziwą przyjemnością widzimy na scenie.

W „Nikarecie“, komedji Cavallotiego, podziwialiśmy znakomitą grę p. Stachowicz — doskonale dostrajali się do całości pp. Hierowski i Walewski.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz pierwszy „Drużba“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego; jutro w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Żyd polski“, sztuka.

Izba sądowa.

Kraków 26 października.

(Echa defraudacji Kieszkowskiego).

Dziś odbyć się miała tu rozprawa z powodu defraudacji Czesława Kieszkowskiego, a to wskutek skargi dyrekcji Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przeciw masie konkursowej, o niedopuszczenie przez nią pewnych kwot zdefraudowanych przez Kieszkowskiego, a zgłoszonych przez dyrekcję Towarzystwa do masy konkursowej. Ponieważ najważniejsi świadkowie z Warszawy (między nimi p. Wrotnowski) przybyć dziś nie mógł, odroczono rozprawę do 23 listopada. Prawdopodobnie zostanie przedtem kwestja sporna ugodowo załatwioną.

Lwów 25 października.

(Fijawka).

Wczorajsza rozprawa arendarza Grafa miała tylko jeden bardzo interesujący moment. Prokurator Schneider postawił wniosek, aby oskarżonego, pozostającego dotąd za kaucją na wolnej stopie, aresztować natychmiast, a to z tego powodu, że on z dyrekcji policji otrzymał pismo, iż Abraham Graf, wysprzedawszy wszystkie nieruchomości, przygotowuje się do ucieczki do Ameryki, gdzie ma zamożnego wuja, czy brata. Pomimo energicznego oporu ze strony obrońców, wniosek prokuratora trybunał uchwalił, wskutek czego oskarżony natychmiast po skończonej rozprawie odprowadzony został do więzienia. Kaucję za Grafa, wynoszącą 3000 zł., złożyła krewna jego p. Basi Stockknopf.

Drezno 26 października.

(Sprzeniewierzenie.)

Radca komercjalny Hopffe, który jako skarbnik stowarzyszenia Alberta, sprzeniewierzył 207.000 marek, został przez tutejszy sąd karny skazany na 4 lata i 9 m. więzienia.

Małżeństwo arcyksiężnej Stefanji.

Narzeczony arcyksiężnej Stefanji, hr. Elemer Lonyay, od czasu powrotu jej z podróży bawił tylko raz jeden w Wiedniu. Podczas swego pobytu był zapraszany przez arcyksiężnę na obiad do Laxenburga, lecz wówczas nikt jeszcze nie wiedział, jaki stosunek łączy go z arcyksiężną, gdyż trzymano tę sprawę tak ściśle w tajemnicy. Arcyksiężna sama czyni przygotowania do przesiedlenia się z Laxenburga do zamku swego przyszłego męża w Bodrog Olaszi na Węgrzech. Obecnie jest zajętą spisywaniem wartościowych przedmiotów, które należą do inwentarza zamku laxenburskiego, aby je uporządkować i oddać cesarskiemu urzędowi marszałkowskiemu. Termin wyjazdu arcyksiężnej do Londynu, gdzie się odbędzie ślub jej, trzymany jest w wielkiej tajemnicy. W dniu, w którym arcyksiężna opuści Laxenburg, będzie dwór jej rozwiązany. Jedna z jej dam dworu, hr. Sydonia Chotek, została już przydzieloną do dworu córki arcyksiężnej Stefanji, arcyksiężniczki Elżbiety, która za kilka tygodni ma otrzymać swój własny dwór i zostać upełnoletnioną.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 25 października. Spęd średni. Płacono za woły średnie z paszy po 25 do 30 zł. za 100 klg. żywej wagi. Targ ożywiony.

Ceny w rzeźni miejskiej, tylne od 48—54 ct., przednie od 45 do 50 ct. za kilo.

Targ praski 23 października. Spęd 948 sztuk wołów, między tymi 563 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły średnie od 31 do 34 zł., za krowy od 25 do 30 zł.; za buhaje od 29 do 34 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Targ dla dobrego towaru ożywiony, dla średniego był zły.

— **Wiedeń 26 października.** Stan Banku austro-węgierskiego z d. 23 bm.: Banknotów w obiegu 707,537.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 18,976.000); rezerwa kruszcowa 506,310.000, (więcej o 772.000); portfel wekslowy 214,434.000, (mniej o 20,411.000); lombard papierów 24,707.000, (więcej o 92.000); banknoty wolne od opodatków 9,583.000.

— Wiedeń 26 października (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień od zł. 8 42 do 8 43, na wiosnę od zł. 8·63 do 8·64; żyto na jesień od zł. 6 87 do 6 88, na wiosnę od zł. 7·17 do 7·19; kukurudza na październik od zł. 5 70 do 5 72, na listopad od zł. 5·68 do 5·70, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·41 do 5 42; owies na jesień od zł. 5·23 do 5·24, na wiosnę 1900 r. od zł. 5 68 do 5·69; rzepak na wrzesień-październik od zł. —·— do —·—, na styczeń-luty 1900 r. od zł. — — do —·—; [illegible] rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł. 32 50 do 33 — Tendencja utwierdzona.

Budapeszt 26 października (Giełda zbożowa). Pszenica na październik od zł. 8 02 do zł. 8 04, na kwiecień 1900 r. od zł. 8 48 do 8·49; żyto na październik od zł. 6·40 do 6 42, na kwiecień 1900 r. od zł. 6·84 do 6·86; owies na październik od zł. 4 88 do 4 89, na kwiecień 1900 r. od zł. 5·28 do 5·30; kukurudza na maj r. 1900 od zł. 5 15 do 5·17; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11 75 do 11·80. Oferty na pszenicę mierne. Tendencja słaba.

Wojna w Transwaalu.

— W izbie niższej angielskiej powiedział Hicks Beach, przy rozprawach nad wnioskiem o emisji banknotów na 8 miljonów, co następuje: Jest w nowinach z pola walki coś niedobrego, ale pamiętajmy, że niebawem będziemy mieli w Afryce wojska tak liczne, iż nieprzyjaciela zmiażdżymy. W najgorszym razie apeluje rząd do patrjotyzmu narodu. Tu O'Bryan rzekł: Chamberlain zbrukał sobie ręce jak największy zbrodniarz, który zasługuje na szubienicę. Wezwany, aby słowa te cofnął, O'Bryan oświadczył, że tego nie uczyni. Skutkiem tego wykluczono go z posiedzeń izby 316 głosami przeciw 28.

Na temże posiedzeniu odczytano pogląd na sytuację w Natalu naczelnego wodza armji angielskiej Wolseley mówi o przewadze Boerów w trójkącie Ladysmith Glencoe-Dundee i zdaje się obawiać, że White nie utrzyma się w Ladysmith, jeśli nie otrzyma w porę posiłków z Pietermaritzburga.

Piechota marynarska, która wyjechała koleją z Capetown na północ, jedzie na odsiecz miastom Kimberley i Mafeking.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Durban 26 października. W nocy z dnia 21 na 22 go nadeszła z Melmoth w kraju Zulusów wiadomość, iż silny oddział Boerów maszeruje w kierunku Melmoth i że każdej chwili można się spodziewać ataku na tę miejscowość.

Londyn 26 października. W wczorajszej walce, którą stoczył generał White z Boerami pod Ladysmith, stracili Anglicy 12 zabitych i mieli 89 rannych.

W Klipdam wzięli Boerzy do niewoli adjunkta rezydenta angielskiego i jednego urzędnika.

Quenstówn 26 października. Odpłynęły stąd 3 krzyżowniki eskadry kanałowej w kierunku Cap Eclear, gdzie połączą się prawdopodobnie z 8 wielkimi pancernikami i dwoma krzyżownikami floty płynącej z Irlandji. Cała następnie eskadra odpłynie do Gibraltaru.

Londyn 26 października. Z Colesberg donoszą do *Times'u*: Położenie tu bardzo poważne. Boerowie są tu bardzo silni, a oddziały angielskie, gdy nieprzyjaciel pojawił się, cofnęły się do Newport. Od trzech dni ćwiczą się Boerowie we władaniu działami.

Londyn 26 października. Dzienniki tutejsze wyrażają wielką obawę z powodu telegramu, jaki minister wojny otrzymał z Capstadtu. Fakt, iż Anglicy swoich rannych pozostawili w Dundee na łaskę i niełaskę nieprzyjaciół, wywołał tu jak najgorsze wrażenie i zdaje się dowodzić, że położenie jenerała Yule jest bardzo krytyczne. Zapał publiczności wskutek telegramu znacznie osłabł.

Daily Telegraph donosi, że departament wojskowy otrzymał telegram od Cecila Rhodesa, który zwraca uwagę ministerstwa wojny na położenie w Kimberley (zachodni teren wojny) i domaga się bezzwłocznego wysłania posiłków, gdyż miasto otoczone jest ze wszystkich stron przez Boerów.

Paryż 26 października. *Temps* donosi, iż Anglicy pod Glencoe ponieśli olbrzymią klęskę. Straty Anglików wynoszą: 5 oficerów zabitych, 30 ranionych, 27 żołnierzy zabitych, 175 ranionych, 10 zaginęło, tak, że strata razem wynosi 157 żołnierzy.

Paryż 26 października. *Matin* pisze, iż gdyby Niemcy wystąpiły z propozycją podjęcia wspólnego zbiorowego kroku celem utrzymania równowagi sił w Afryce południowej, w takim razie Francja nie podniosłaby przeciw temu żadnych zarzutów, a to tak samo, jak to miało miejsce w czasie rosyjsko-niemieckich demonstracyj z okazji wojny między Japonją, a Chinami.

Londyn 26 października. *Times* donosi, że jenerał Cronje odwołał znaczną część wojsk obozujących pod Mafeking, prawdopodobnie dlatego, że potrzebuje ich do walki, jaką stoczyć zamierza na innym punkcie, lub też może w tym celu, aby Anglików spowodować do zrobienia wycieczki z Mafeking.

Londyn 26 października. Podnoszą się tu skargi przeciw cenzurze rządowej, która nie dopuszcza żadnych wieści o przebiegu wojny w Transwaalu.

Rozruchy w Czechach i na Morawie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“)

Berno mor. 26 października. O przedwczorajszych zajściach w Wsetinie nadchodzą w dalszym ciągu następujące wiadomości: Tłum złożony z 600 do 800 osób, należących przeważnie do najniższych warstw ludności, przeciągał wieczorem krzycząc i hałasując ulicami miasteczka i wybijał szyby w oknach mieszkań izraelickich, wtargnął do niektórych domów, niszczył sprzęty domowe, a niektóre domy obrzucał kamieniami.

Na żandarmów, którzy usiłowali przywrócić porządek, rzucano kamieniami, przyczem jeden żandarm został raniony w głowę.

Gdy wezwania do rozejścia się nie poskutkowały, żandarmerja dała ognia. Dwóch ekscedentów padło trupem na miejscu, dwóch otrzymało ciężkie rany, a 15 lekkie. Tłum rozprószył się wprawdzie, lecz wkrótce zebrał się na nowo i począł obrzucać ponownie żandarmów kamieniami. Dano znowu do nich 3 strzały, które na szczęście nikogo nie ugodziły. Dopiero gdy starosta pojawił się na miejscu zaburzeń w asystencji wojskowej, składającej się z pół kompanji piechoty, tłum rozprószył się, a było to już po północy. Aresztowano 2 ekscedentów.

Praga 26 października. Z Jiczynu, Pardubic, Rakonic, z Kostjelca nad Orlicą i z Peceku donoszą o demonstracjach, które spowodowały interwencję policji i żandarmerji, przyczem jednak nie przyszło do poważniejszych zajść. Z kilku miejscowości donoszą o wybijaniu szyb w domach żydowskich.

Berno mor. 26 października. Tłum złożony z wyrostków i młodzieży wyruszył wczoraj wieczorem z przedmieścia Koenigsfeld ku miastu, został jednakże przy rogatce miejskiej powstrzymany przez policję i rozprószony. Żandarmerja rozpędziła następnie demonstrantów na przedmieściu Koenigsfeld, gdzie wybito szybę wystawową w pewnym sklepie i szyby w wagonie przejeżdżającego właśnie pociągu lokalnego.

Holeszów 26 października. Z okazji pogrzebu trzech zabitych zgromadził się tłum złożony mniej więcej z 3000 osób. Wojsko wystąpiło i nie dopuściło do demonstracji. Podczas rozpraszania tłumu raniono jedną osobę.

Wiedeń 26 października. *Deutsches Volksblatt* umieszcza w ostatnim numerze wstępny artykuł p. t. „Frysztak i Holeszów“ w którym wykazuje, że prasa żydowska, z *Neue Freie Presse* na czele, robi tak samo przeciwżydowskie rozruchy w Czechach, jak robiła zeszłego roku w Galicji. Artykuł wyraża nadzieję, że jeżeli tylko Niemcy czescy wyrzekną się łączności z żydami, wówczas zgoda między obydwoma narodami da się osiągnąć. Tak samo, jak połudnowi Słowianie głównie z tego powodu nienawidzą Niemców, że reprezentują ich często żydzi, tak samo i Czesi mają wstręt do żydów niemieckich.

Rada państwa.

Na onegdajszem posiedzeniu izby poselskiej p. Schoenerer uczynił wniosek o wydanie zakazu imigracji żydów z zagranicy, o zniesienie stremayerowskich rozporządzeń językowych, o uznanie języka niemieckiego za język państwowy, o wyodrębnienie Galicji, Bukowiny i Dalmacji ze związku krajów w radzie państwa reprezentowanych. Ponieważ trzy ostatnie wnioski nie miały dostatecznej ilości podpisów, przeto prezydent dr. Fuchs poddał wnioski te pod poparcie izby. Wnioski zostały dostatecznie poparte.

Również p. Prochaska uczynił wniosek o wydanie zakazu imigracji żydów z zagranicy.

Poseł Daszyński i tow. złożyli wniosek o postawienie gabinetu hr. Thuna w stan oskarżenia, za naruszenie konstytucji przez wydanie całego szeregu rozporządzeń cesarskich na podstawie §. 14.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Wiedeń 26 października. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia izby posłów, po mowie p. Jaworskiego zabrał głos p. Türk, oświadczył się za oddzieleniem Galicji od Austrji i powiedział, że jego stronnictwo nie będzie wprawdzie robić obecnemu rządowi, który okazuje dobrą wolę, takich trudności, jak gabinetom hr. Badeniego i hr. Thuna, w żadnym wszakże razie nie przestanie być narodowo-radykalnym przedstawicielem ludu niemieckiego. Niechaj Młodoczesi robią obstrukcję, której następstwa muszą przyjąć na siebie. Gdyby swojem postępowaniem doprowadzili do wojny domowej pomiędzy Niemcami a Czechami w królestwie czeskiem, na Morawie i Szląsku, w takim razie niezawodnie wkroczyłyby pułki pruskie. (Oklaski ze strony schoenererowców.) (Biankini woła: „No a co z Rosjanami?“) (P. Kittel: „Ci nie pospieszą wam z pomocą“.)

P. Jarosiewicz ubolewa, że z oświadczenia rządowego nie można wyrozumieć, jakie zajmuje rząd stanowisko wobec ludu ruskiego w Galicji, a było to potrzebnem ze względu na gwałtowne zarzuty, jakie podnoszono na poprzednich trzech sesjach przeciw rządowi krajowemu w Galicji i części większości.

Raz przecie należy także i w Galicji zapewnić powagę i poszanowanie ustawom austrjackim. Mowca uskarża się w końcu na rzekomy ucisk ludu ruskiego w Galicji i na gwałty, jakie miały być dokonywane przy wyborach.

P. Palffy oświadcza w imieniu wielkiej czeskiej własności, iż wskutek bezwarunkowego zniesienia rozporządzeń językowych wyrządzono wielkiej doniosłości krzywdę narodowi czeskiemu. Przez to naruszono zasadę równouprawnienia i sprawiedliwości. (Oklaski z ław Młodoczechów). Droga, na jaką obecnie wszedł rząd, nie prowadzi z pewnością do trwałego uporządkowania miejscowych stosunków.

Rząd, który dopuścił się podobnego bezprawia nie może być uważany za neutralny. Chociaż mowca nie zapoznaje dobrych zamiarów rządu, to przecież zdaniem jego rząd, który u samego wstępu tak bardzo utrudniał dzieło porozumienia, nie posiada potrzebnych przymiotów do utrwalenia pokoju narodowego.

Silnem i niewzruszonem — powiedział dalej mowca — jest poczucie naszych obowiązków w obec cesarza i państwa; mam jednakże to głębokie przekonanie, że taka tylko próba w duchu przeprowadzenia porozumienia mogłaby liczyć na powodzenie, którаby opierała się w pierwszym rzędzie na wzajemnem poszanowaniu praw.

Poseł Stapiński oświadcza, że polskie stronnictwo ludowe nie wierzy zgoła słowom rządu. Jego stronnictwo domaga się rzetelnego i ścisłego poszanowania ustaw, przedewszystkiem w Galicji, gdzie prawo i ustawy są o tyle tylko wykonywane, o ile są one na rękę panującej klice i faworyzowanym przez nią jednostkom. Mowca daje obraz okropnej nędzy, w jakiej znajduje się lud galicyjski i mniema, że tylko w zdemokratyzowaniu wszystkich socjalnych urządzeń można upatrywać przyszłość społeczeństwa. Należy tedy występować bezwzględnie przeciw wszelkim feudalnym i klerykalno-reakcyjnym tendencjom. Tylko taki rząd, który byłby gotów działać z podobnego stanowiska, mógłby zdobyć sobie zaufanie polskiego stronnictwa ludowego.

Poseł Stransky powiada, że dzień, w którym zniesiono rozporządzenia językowe, jest dniem hańby dla Austrji. Dzień 17 października, ten czarny wtorek, może stanąć godnie obok dni, w których poniesione zostały klęski pod Solferino i Koeniggraetzem. (Oklaski z ław młodoczeskich).

Oskarżenie mowcy nie jest zwrócone przeciw obstrucji, lecz przeciw rządowi, który przed tą obstrukcją złożył broń. Hr. Clary jest w ogóle tylko „strohmanem“ — po za nim stoi hr. Goluchowski. (Oklaski z ław młodoczeskich.) Dla narodu czeskiego ma w pierwszym rzędzie znaczenie jego stosunek do państwa austrjackiego; stosunek ten wskutek zniesienia rozporządzeń językowych został silnie nadwerężony. W dalszym ciągu napada mowca gwałtownie na ministra sprawiedliwości, przyczem lewica ciągle mu przerywa i tak powiada dalej: „Bez uznania zasady większości, nie może w tej izbie zapanować spokój i porządek. Czesi czują się głęboko dotknięci w swojem uczuciu dynastycznem, które tak silnie u nich jest rozwiniętem. Powaga władzy państwowej i zasada parlamentarnej większości doznały gwałtownego naruszenia. Nagroda, jaką uzyskała obstrukcja, pobudza także Czechów do praktyki obstrukcyjnej. (Huczne oklaski z ław Młodoczechów.)

Poseł Lupul oświadcza, że dla klubu rumuńskiego przewodniemi są dwie zasady: zupełna autonomia wszystkich królestw i krajów i jak najdalej idące równouprawnienie wszystkich ludów i narodowości. Rumuni będą oceniać i sądzić rząd wedle jego czynów, a nie słów i użyczą mu swojego poparcia w tych wszystkich jego zabiegach, które będą miały na celu wytworzenie należycie uporządkowanych stosunków parlamentarnych.

Dep. Malfatti (Włoch) wita z zadowoleniem przyrzeczenie rządu, iż ściśle będzie przestrzegał konstytucji i zachowa się neutralnie. Zniesienie rozporządzeń językowych uważają posłowie włoscy za rzecz prawiłową. Włosi nie zajmą bynajmniej wobec dzisiejszego rządu nieprzyjaznej postawy.

Koniec wczorajszego posiedzenia izby deputowanych spóźniony wskutek przerwy telefonicznej.

Wiedeń 26 października. Po mowie dep. Malfattiego zabrał głos dep. Kathrein i oświadczył, że wobec walki, jaka toczy się namiętnie na polu narodowościowem, katolickie stronnictwo ludowe uważa za najgłówniejsze swoje zadanie dołożyć wszelkich starań, aby przez utorowanie drogi do porozumienia pomiędzy ścierającemi się z sobą stronnictwami umożliwić parlamentowi spokojną pracę i uczynić go zdolnym do wydatnej działalności. Ku temu też zdążały dawniej wszystkie jego zabiegi, a to społem z prawicą. Katolickie stronnictwo ludowe starając się o wytworzenie normalnych parlamentarnych stosunków, użyczy tem samem poparcia także rządowi. Stronnictwo mowcy powita z zadowoleniem, jeżeli powiedzie się na drodze parlamentarnej załatwić te zadania państwowe, które nie cierpią zwłoki i powinny być załatwione pomyślnie w interesie ogółu. (Oklaski).

Po krótkiej polemice deputowanego Fochlera z grupy Schoenerera, zwróconej przeciw Strańskyemu przerwano obrady.

Izba uchwaliła na wniosek deputowanego Russa przekazać przedłożenie w sprawie zniesienia stempla dziennikarskiego z zaniechaniem pierwszego czytania komisji prasowej.

Do prezydjum izby nadeszło pismo sądu powiatowego w Tarnowie z żądaniem zezwolenia na sądowe ściganie posła Winkowskiego.

Pp. Jaworski, Biliński i towarzysze wnieśli interpelację z powodu niesankcjonowania uchwalonej przez Sejm galicyjski zmiany krajowej ordynacji wyborczej.

Dep. Jarosiewicz interpelował z powodu niewłaściwego rzekomo wykonywania przez starostwo w Tłumaczu ustawy o stowarzyszeniach.

Do deputacji kwotowej zostali wybrani: Janda, Jaworski, Kathrein, Menger, Prade, Povzse, Schwegel, Maks Zedwitz, Dawid Abrahamowicz, Forszt.

Wiedeń 26 października. (Godz. 12.) Przed dzisiejszem posiedzeniem izby poselskiej odbyły narady klubowe następujące stronnictwa: Koło polskie, niemieccy postępowcy, niemieckie stronnictwo ludowe, czeska szlachta feudalna i związek socjalno-demokratyczny.

Po otwarciu posiedzenia przedsięwzięto wybory komisyjne, poczem nastąpił dalszy ciąg dyskusji nad programem rządowym. Zabrał głos Młodoczech Kramarz, a zaledwie parę słów wygłosił, lewica demonstracyjnie opuściła salę.

Wiedeń 26 października. Na dzisiejszem posiedzeniu minister finansów wniósł przedłożenie o regulacji płac sług państwowych, która to sprawa potrzebuje jeszcze aprobaty parlamentu.

Socjalista Berner i towarzysze postawili interpelację w sprawie krwawych zajść na Morawach, szczególnie w Holeszowie i w Wetsinie. Interpelanci zapytują, jakie środki myśli zastosować rząd, aby nadal zapobiedz rozlewowi krwi i domagają się naglego traktowania sprawy.

W dyskusji nad programem rządu Kramarz dowodził, że zniesienie rozporządzeń językowych jest zbrodnią, popełnioną na narodzie czeskim. Po naglej zmianie systemu stronnictwo nie może mieć zaufania do rządu. Wobec tego Młodoczesi wytrwają na stanowisku dotychczasowem i prowadzić będą aż do końca walkę z całą bezwzględnością (oklaski na ławach młodoczeskich).

Gdy Kramarz skończył, Niemcy powrócili do sali, poczem zabrał głos Kroat, poseł Bianchini i mówił najpierw po kroacku, a potem po niemiecku. Oświadczył on, iż uważa za swój obowiązek powiedzieć, że Kroaci nadal dążyć będą do połączenia wszystkich Kroatów pod berłem habsburskiem. Dalej mowca oświadczył się za zjednoczeniem Kroacji z Dalmacją. Mowca uskarżał się, że języki słowiańskie nie są tak faworyzowane w Dalmacji, jak niemiecki, albo włoski.

Sejm dalmacki od lat 17 nadaremnie domaga się sprawiedliwego załatwienia tej sprawy, ale nadaremnie. Kroatom brak w duchu narodowym tego pokroju ludzi, jakich mają Niemcy w Wolfie i Schönererze. (Bardzo słusznie! — na ławach Kroackich). Dalej mowca podniósł zarzuty przeciw systemowi rządowemu w Dalmacji, wśród ciągłych przerywań ze strony Wolfa.

Konstytucja — mówił — dla Dalmacji jest tylko próżnem słowem (wołania na lewicy: „Od czegoż macie §. 14?“) jedynie podatki są dla nas faktem. Ponieważ oświadczenie rządowe przenika na wskróś duch centralistyczny, ponieważ dalej rząd swoją działalność rozpoczął od aktu niewdzięczności względem braci Czechów, dlatego Kroaci zwalczać go będą wszelkimi, przez konstytucję dozwolonymi środkami.

Dalej zabrał głos poseł Zaczek.

Wiedeń 26 października. P. Zaczek gwałtownie atakuje rząd i oświadcza, że obecna zmiana systemu równa się sankcjonowaniu rewolucji w parlamencie, który niema ani u góry, ani u dołu poważania. Krew przelana podczas ostatnich zajść w Czechach i Morawie, spada na tych, którzy rewolucję w parlamencie praktykowali. Mowca twierdzi dalej, że pokój nastać może dopiero wtedy, gdy wszystkie narodowości postawione zostaną na równi z Niemcami.

Hr. Stuergk z wiernokonstytucyjnej wielkiej własności wnosi zamknięcie dyskusji. Ironiczne okrzyki podnoszą się z ław czeskich. Wniosek Stuergka 168 głosami przeciw 115 odrzucono.

Z kolei zabiera głos p. Daszyński. Zwraca uwagę rządu, że strzelaniem na Morawach ładu nie zaprowadzi. Prawda, że ludzie, do których strzelano są od dłuższego czasu rozagitowani, ale tak młody gabinet, jak obecny, nie powinien tyle krwi nosić na sobie.

Obecna walka tworzy smutną epokę w historji Niemców. Polityka krwi i żelaza, jaką uprawiał Bismarck, jest największem nieszczęściem stulecia, bo polityka ta zabija wszelką sprawiedliwość. (Huczne oklaski u Młodoczechów.) Naród czeski żąda tylko tego, co mu się z prawa należy, chce dojść do porozumienia nie drogą gwałtów, lecz przez działanie pokojowe. Mimo panującego przesilenia mowca nie traci wiary, że porozumienie między Czechami i Niemcami zostanie osiągnięte i że zaświta era pokoju narodowościowego w Austrji. (Huczne oklaski u Młodoczechów.)

Nawet z południowej Afryki nie nadchodzą tak krwawe sprawozdania, jak z Moraw. Mowca uznaje, że rząd wobec wzburzonej ludności znajduje się w trudnem położeniu, atoli wie także, iż bardzo wiele zawiniła tu głupota starostów. Rząd nie powinien patrzeć na rzeczy tylko oczami starostów. My, socjaliści — oświadcza p. Daszyński — stoimy do dyspozycji panom z Czech i Moraw, jeżeli chcą wystąpić przeciw dalszemu przelewowi krwi, ale dla nas krew niemiecka jest równie warta, jak czeska i polska.

Mowca polemizuje z p. Zaczkiem i czyni Młodoczechom zarzut, że nie chcą podpisywać najsprawiedliwszych wniosków, wychodzących z inicjatywy socjalistów. Dalej polemizuje Daszyński z wczorajszą mową p. dra Stranskyego, przyczem Młodoczesi przerywają mu gwałtownymi wykrzyknikami. Oświadczenie Stranskyego o zmyśle wolnościowym i patrjotyzmie Młodoczechów jest, zdaniem mowcy, obłudą.

Powiada Czechom, że w okresie ostatnich $2^1/_2$ lat, kiedy mieli władzę w ręku, nic nie zyskali, tylko stracili honor i szacunek ludności. Większość nie jest wcale tak silną, jak to przedstawia p. Stransky. Historja ustawy o płacach sług państwowych dowodzi tego najlepiej.

Mowca przypomina chwilę, kiedy to pp. Abrahamowicz i Kramarz wśród gromkich oklasków z ław młodoczeskich wprowadzili policję do izby. (Gwałtowne protesty u Młodoczechów. W sali panuje wrzawa. Wiceprezydent Piętak dzwoni i prosi o spokój). To wasze protesty — woła Daszyński do Młodoczechów — jeśli świadczą, że się tego dziś wypieracie, uważam za pierwszy krok do poprawy.

W dalszym ciągu p. Daszyński napada jeszcze kilkakrotnie na Młodoczechów i powiada: Jeden z najlepszych między wami dr. Kaizl stracił tu honor i zainaugurował nieszczęsną erę § 14!

Następny mowca p. Treuinfels oświadcza, że żądania Czechów są słuszne, stronnictwo mowcy (centrum) wytrwa we związku z prawicą i dążyć będzie do uspokojenia w izbie.

P. Bulat oświadcza, że stronnictwo jego wytrwa w związku z prawicą.

P. Iro (szenererowiec) oświadcza, że kwestja narodowościowa może być rozwiązaną tylko ogniem i mieczem, a Bismarck żyć będzie w pamięci, póki ostatni Polak i Czech nie zniknie z horyzontu prawicy. (Śmiech na prawicy).

Na tem posiedzenie zakończono; następne jutro.

Wiedeń 26 października. Mimo wszelkich urzędowych i półurzędowych zaprzeczeń okazuje się, iż wyższy sąd krajowy w Bernie w istocie wydał rozporządzenie, zakazujące sądom śląskim, które należą pod jurysdykcję apelacji berneńskiej, używania druków polskich i czeskich. *N. Fr. Presse* przytoczyła dosłownie odnośny reskrypt apelacji berneńskiej.

Wiedeń 26 października. Jutro rząd przedłoży izbie budżet na rok 1900.

Wiedeń 26 października. Komitet wykonawczy stronnictw prawicy uchwalił jednogłośnie na wczorajszem posiedzeniu zalecić klubom, iż zajęcie stanowiska wobec każdej akcji rządowej, nie mniej także formalne postępowanie pojedynczych klubów ma być poprzednio przedmiotem narad w samym komitecie wykonawczym, ewentualnie komitet ten ma powziąć w tym względzie uchwałę.

Wiedeń 26 października. Dowiaduję się, że grupka Stojałowskiego stara się o przyjęcie w związek prawicy.

Posiedzenie Koła polskiego.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 26 października. Na posiedzeniu Koła polskiego, które odbyło się przed posiedzeniem izby, na wniosek Dawida Abrahamowicza uchwalono przez sekretarjat sprostować doniesienie *Słowa Polskiego*, jakoby na poufnem posiedzeniu Koła postawiono wniosek o wyrażenie nieufności kierownictwu Koła.

W sprawie aresztowanego w Rosji redaktora Wojnara polecono interweniować posłom: Mlewskiemu, Popowskiemu i Sokołowskiemu, a następnie zdać sprawę przed Kołem.

Nastąpiły wybory do komisji. Do prasowej weszli: W. Dzieduszycki, Merunowicz, Rutowski i Sokołowski; do wojskowej: Wł. Gaiewosz, Lewicki, Popowski, Sapieha i Kozłowski, wreszcie do przemysłowej: Piepes-Porańyński, Götz, Lewicki, Weiser, Pastor, Rychlik i Sokołowski.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 26 października. W sobotę przybędzie tu król serbski Aleksander i zabawi dwa do trzech dni.

Rzym 26 października. Papież przyjmował wczoraj na osobnem posłuchaniu austro-węgierskiego ambasadora hr. Revertera.

Paryż 26 października. Na wczorajszej radzie ministrów w pałacu Elizejskim podpisał prezydent Loubet dekret, przedłożony mu przez ministra wojny jen. Gallifeta, a zmieniający organizację najwyższej rady wojennej w ten sposób, że na przyszłość należeć mają do niej tylko tacy jenerałowie, którzy w razie wojny mają być dowódcami armij, a w czasie pokoju stali lub stoją na czele korpusu.

Nowy Jork 26 października. W rzeczypospolitej Kolumbji wybuchło powstanie w prowincjach Cundinamarca, Tolima i Santander.

Caracas (w Wenezueli) 26 października. Spokój już zaprowadzony, rewolucje ukończone. Jenerał Castro objął rządy i utworzył nowy gabinet.

Wiedeń 26 października. *N. W. Tagblatt* otrzymuje wiadomość telegraficzną z Brukseli, jakoby król Leopold zamierzał wstrzymać dalsze wypłacanie apanażu arcyksiężnej Stefanji, oraz odjąć jej prawo używania tytułu „królewskiej wysokości“ z chwilą jej powtórnego zamąż pójścia.

Berlin 26 października. Wielką sensację zrobiło tu aresztowanie znanego gracza Wolfa, o którym wspominano często podczas ostatniego procesu poczciwców. Wczoraj wezwano go do sędziego śledczego w Moabicie. Przyszedł on ze swoim obrońcą, a po przesłuchaniu został aresztowany. Rozprawa przeciw niemu znów poruszy sprawę „Klubu poczciwców“.

Rio de Janeiro 25 października. W Santos od dwóch dni nie było żadnego wypadku dżumy.

Wiedeń 26 października. *Fremdenblatt* oświadcza, że nie chce zajmować się pogłoskami, jakie powstały wskutek tego, że pierwszy szef sekcji w ministerstwie spraw zagranicznych hr. Welsersheimb zamierza udać się na urlop, — a według których to pogłosek hr. Welsersheimb ma otrzymać inne stanowisko dyplomatyczne. Tem mniej zaś — pisze wspomniany dziennik — można zajmować się tego rodzaju pogłoskami, iż w Wiedniu nie ma właśnie tych czynników, które w tej sprawie decydują. Z góry jednakże można powiedzieć, że bezzasadną jest wiadomość o bliskiem ustąpieniu hrabiego Revertery z posady ambasadora w Watykanie, jako którego następcę wymieniają te pogłoski właśnie hr. Welsersheimba.

Madryt 26 października. Krupp prowadzi rokowania z ministrem wojny Azcarraga o zakupno nowych dział dla artylerji hiszpańskiej.

Kraków 26 października. Partja antysemicka rozlepiła dziś po mieście wielkie plakaty, zapraszające na jutrzejsze zgromadzenie w sali hotelu Saskiego. Omawiana ma być na niem działalność posłów Sokołowskiego i Weigla w obecnej sesji rady państwa i fakt podpisania przez nich interpelacji w sprawie morderstwa w Polnej. Przebieg zgromadzenia zapowiada się burzliwie. Zaproszenia podpisało 9 starszych cechów krakowskich.

Kraków 26 października. Wiceprezydent miasta dr. Pieniążek, rozpoczął już rokowania z krakowską Kasą oszczędności o pożyczkę miejską w kwocie 500.000 zł. na wodociągi.

Wiedeń 26 października. Wielki przemysłowiec, członek izby panów baron Leitenberger zmarł dziś w nocy w Josefsthal.

Gdańsk 26 października. Na kolei Gdańsk-Soboty usiłowano popełnić straszną zbrodnię. Mianowicie na szynach położono kamienie, aby pociąg wykoleić. Maszyniście udało się pociąg zatrzymać tuż przed przeszkodą, przez co uniknął wielkiego nieszczęścia. Jako sprawców aresztowano pewnego kelnera i pewnego służącego z Oliwy.

Proces Kasy oszczędności.

Lwów 26 października.

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o g. 9. Przesłuchano dalej Jana Naszkiewicza. Zeznania tego świadka obracają się ciągle w ciasnych dość ramach jego stosunku do Karpińskiego, wobec którego zachowuje wielką rezerwę, a tylko obstaje przy swojem twierdzeniu, że długi jego w Kasie nie mogą tyle wynosić. Nie może jednak twierdzenia swego niczem umotywować, bo rachunków żadnych nie prowadził, a kombinacje swe opiera jedynie na tem, że Karpiński mówił świadkowi kilkakrotnie: „bądź spokojny, już ja cię nie oszukam“ i przedstawiał korzystnie stan jego interesów.

Pytany o wyjaśnienie tej sprawy Karpiński, odpowiada, że kiedy dawał te zapewnienia Naszkiewiczowi, mógł to uczynić na podstawie mylnego rachunku.

Pokazało się następnie, że Karpiński wziął od świadka 1000 zł. faktornego.

„Za co pan wziął od Naszkiewicza to faktorne?“ pyta Karpińskiego sędzia przys. Chylewski.

Karpiński: Za kierownictwo budowy.

Sędzia przys.: Ależ pan nie ma prawa kierować budowami.

Karpiński: Mam, jako przedsiębiorca.

Sędzia przys.: Nie rozumiem, jak urząd budowniczy może to tolerować.

Dr. Solański: Tak się jednak zwykle dzieje... na Zamarstynowie. Czy panu dawał kto firmę budowniczą?

Karpiński: To niepotrzebne, tak każdy sobie buduje.

Odczytano następnie zeznania budowniczego Winnickiego. Twierdzi on, że mówiono, iż żona Karpińskiego miała stosunek z jakimś księdzem, który dawał pieniądze. Zaufanie, jakim się Karpiński cieszył u Zimy, tłómaczono w sferach świadka przypuszczeniem, iż Karpińscy dostarczali Zimie „dziewcząt“.

Odczytano też zeznania krawczyni Bokajło. Wynika z nich, że Karpińska opuściła męża, bo ją bił i odgrażała się przed świadkiem, iż pójdzie do Zimy i „wszystko mężowi popsuje“.

Przewodniczący: To pan bił żonę?

Karpiński: Ja opowiem, jak to było...

Szczegółów tej zawikłanej historji nie warto jednak przytaczać — wystarczy powiedzieć, że „coś“ tam było, ale się w końcu z żoną pogodził.

Przesłuchiwano następnie żonę Naszkiewicza, której zeznania niczego nie rozjaśniły.

Świadek Domaradzki zeznaje, że Zima nie chciał mu dać kredytu bez żyra Karpińskiego, za które płacił mu po 100 i 200 zł.

Świadek Maidinger, jest jednym z tych, od których Karpiński weksle „kupował“. Za jeden taki weksel z żyrem adwokata Dwernickiego na 350 zł. dał Karpiński świadkowi 270 zł. Przeczy też świadek ten mniemaniu obrońcy dr. Sumpera, jakoby Karpiński chciał mu pomódz — kupił ten weksel, bo widział w tem dobry dla siebie interes.

Świadek Stach, dał z własnej woli Karpińskiemu 100 zł., aby mu wyrobił pożyczkę.

Z zeznań adwokata dra Klaftena wynika, że prowadził interesa właśnie tej grupy przedsiębiorców, którzy za pośrednictwem Karpińskiego mieli kredyt w Kasie.

Świadek Hess, wyraża się o Karpińskim przychylnie. Miał za jego pośrednictwem tani kredyt w Kasie. Raz widział, jak Karpiński żegnając się pocałował Zimę w rękę i pomyślał sobie, że widocznie Zima lubi, aby mu schlebiano.

Świadek ten wyraził oryginalne przekonanie, iż Karpiński nie wyzyskał swego stanowiska wobec Zimy.

Przewodniczący: Pan chyba żartujesz, albo nie wiesz, że on jest winien Kasie przeszło 100.000 zł.

Świadek Mielecki zeznaje, że Karpiński wziął od niego za żyro 500 zł.

Koniec posiedzenia o godzinie 3, następne jutro o godz. 8 rano.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Nabożeństwo za Chopina odbyło się wczoraj w katedrze łac. za staraniem komitetu chopinowskiego. Mszę św. odprawił ks. kanonik Lenkiewicz. W presbiterjum wśród kwiatów stał katafalk, przed nim umieszczono wizerunek Chopina. Na chórze śpiewało „Echo“, rozwijające się ustawicznie pod światłem kierownictwem radcy p. Seweryna Bersona i znakomitym kierunkiem artystycznym p. Galla. „Echo“ śpiewało nowy utwór Galla: „Requiem“. Jest to dzieło wielkiej wartości muzycznej, ogromnie poetyczne i niezwykle potężne. Słuchając tych przedziwnie wspaniałych tonów odbiega się myślą od rzeczy szarych, codziennych, a zatapia się w idealnych sferach. Śpiewała również p. Pawlików-Nowakowska bardzo pięknie i bardzo nastrojowo „Melodje kościelne Chopina i „Pieśń żałobną“ Moniuszki. P. Jarecki odegrał znakomicie na organach „Preludjum“ Chopina. Kościół był przepełniony.

Wybory do sejmu. Z Rawy ruskiej donoszą nam: Dnia 25 b. m. odbyło się tu zgromadzenia komitetu przedwyborczego, celem narady nad kandydatami na posła do sejmu z powiatu rawskiego. Mandat ten jest opróżniony przez śmierć śp. Franciszka Jędrzejowicza. Zebranie było bardzo liczne. Obrady zagaił ks. Czajkowski, proboszcz rawski, poczem przewodniczącym zebrania wybrano p. Żelechowskiego, byłego marszałka pow. rawskiego. Ks. Czajkowski zgłosił kandydaturę p. Władysława Górki, burmistrza m. Rawy, p. Białoskórski kandydaturę p. Żelechowskiego, a p. Żelechowski kandydaturę hr. St. Siemieńskiego-Lewickiego.

Pierwszy zabrał głos p. Górka i w pięknej mowie złożył swe wyznanie wiary. Oświadczył, iż zawsze będzie popierał interesa włościan, swych wyborców. Urodzony i wychowany w pow. rawskim, a nadto jako długoletni członek rady powiatowej i referent, obeznany jest dobrze z interesami i potrzebami powiatu i potrafi ich bronić. Jako Polak, propagujący zawsze zgodę z Rusinami, będzie się starał o zaspokojenie potrzeb obu narodowości. Mowę jego przerywano ustawicznie hucznymi oklaskami.

P. Żelechowski przemówił krótko i oświadczył, iż kandydaturę przyjmuje i że w razie wyboru przystąpi do partji konserwatywnej.

Kandydaturę p. Górki poparli w gorących słowach pp. Mikołaj Kogut, mieszczanin z Rawy ruskiej i Mateusz Cich z Potylicza. Za p. Żelechowskim nie odezwał się żaden głos.

Przystąpiono do głosowania. Na p. Górkę padło 36 głosów, na p. Żelechowskiego 11 głosów. Hr. Siemieński-Lewicki nie otrzymał ani jednego głosu.

Prezydjum zgromadzenia przesłało protokół z posiedzenia i rezultat głosowania do komitetu centralnego we Lwowie, który dziś odbędzie posiedzenie.

Filja gal. Banku dla handlu i przemysłu we Lwowie. Dziś wprowadzi ustępujący dyrektor dr. Wilhelm Binder, nowego dyrektora Stefana Grabskiego, w urzędowanie. P. Grabski prowadził na siebie interes zbożowy, był potem dyrektorem Banku bałtyckiego w Gdańsku. Wniesie zatem do galicyjskiej instytucji szerszy pogląd i znajomość światowego handlu.

Oprócz p. Grabskiego, dyrektorem filji lwowskiej jest doskonały znawca tutejszych stosunków p. Marynowski. Sekretarjat objął p. Zieliński, znany ze swej energji z czasów wystawy krajowej i długoletni sekretarz Banku kredytowego.

Pojedynek studentów. Z Jasła donoszą, że odbył się tam z powodu słownej obrazy pojedynek na floberty między dwoma studentami, uczniami tamtejszego gimnazjum. Piątoklasista zranił w skroń trzecioklasistę, poczem wraz z sekundantem, również uczniem V klasy, odniósł rannego do jego mieszkania. Dyrekcja, dowiedziawszy się o całem zajściu, relegowała wszystkich trzech uczniów ze szkoły.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 26 października.

(fr.) Coś zaczyna się psuć dla Anglików na afrykańskim teatrze wojny. Dzisiejsze depesze londyńskie i paryskie nie są już owiane takim optymizmem, jak dotychczasowe doniesienia, a na giełdzie paryskiej sprzedawano nawet bardzo znacznemi partjami akcje afrykańskich kopalń złota. Widać z tego, że właściciele tych akcyj zaczynają się niepokoić. Na giełdzie londyńskiej jednak pierwszorzędne banki zakupnami swemi nie dopuściły dziś do spadku tych papierów. Bądź co bądź, dotychczasowa pewność sfer finansowych w szybkie zakończenie wojny na korzyść Anglji została zachwiana. Na naszej giełdzie przeważała dziś słaba tendencja, już to skutkiem zwrotu w opinji giełd zachodnich, już też skutkiem tego, że ultimo tuż za pasem, a prolongata zobowiązań napotyka na trudności. Walory żelazne spadły w cenie mimo doniesień z Berlina, że wszystkie huty niemieckie zamierzają podwyższyć cenę żelaza w sztabach i blachy żelaznej o markę na 100 kilogramach. Także kolejowe akcje spadły, a bankowe z trudnością tylko utrzymały się przy wczorajszych notowaniach i to nie wszystkie. Z rent spadła wspólna o 25 ct., węgierska koronowa o 15 ct., inwestycyjna o 40 ct.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 26 października 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. J. Jodko z Rosji. Hr. H. Starzeński z Podkamienia. Br. H. Liebieg, N. Hubka z Reichenbergu. J. Pogórski z Petersburga. K. Czecz z Bierzanowa. L. Wiesiołowska z Prelipcza. W. Blansch z Popowiec. J. dr. Münz z Wiednia. G. Romer z Krakowa. K. Peczek z Suchodoła. E. Chmielewski z Wyżnicy. E. Thorn ze Stambułu.

HOTEL EUROPEJSKI. O. Sala s Wysocka. W. Wasilewski z Siemuszowa. J. Wahle z Wiednia. S. Taussig z Pragi. W. Mazaraki z Krasnopola. E. Geyringer z Wiednia. W. Rudzki z Rosji. J. Palkisch z Wiednia. S. Krauns z Wygody. M. Weygert z Podlisek. W. Brokl z Antoniny.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(15)

BIEDNE SERCE

Powieść z francuskiego.

VII.

Miss Burnaby szła poważnie, opierała się ciężko na ramieniu Eli, zatrzymywała, jakby chciała odpocząć, byłaby rada przeciągnąć do nieskończoności pół godziny sam na sam, dojść do ulicy Mentenotte aż po skończeniu dzieła zniszczenia, jakie sobie postanowiła.

— Los ci sprzyja, panno Elo — mówiła słodko, po macierzyńsku — żadnej przeszkody nie znalazła miłość twoja, pomimo, że można się było tego spodziewać. Pani hrabinie, choć takiej egoistce, nic przyszło do głowy, że nie będziesz, jak teraz wisiała przy jej spódnicy, że będzie jej brak twego towarzystwa na spacerach, przy mierzeniach sukien, podróżach letnich i oświadczyła synowi, ponieważ chce się żenić, więc nie może lepszego zrobić wyboru, niż biorąc ciebie. Hrabia nie wziął pod uwagę twego posagu mikroskopijnego i że pochodzisz — oh! teraz to nie wiele znaczy, kiedy można kupić tytuł, jak nowy kapelusz — z rodziny nie koniecznie arystokratycznej; cały ten projekt małżeństwa przeszedł łatwo, jak list przez pocztę.

Elę zaczynał niecierpliwić chód procesjonalny nauczycielki i długie jej przemowy, więc przerwała:

— Czy panią to aż do tego stopnia dziwi?... Zakochani prawie zawsze robią, co chcą i proszę wierzyć, że Rajmund i ja stworzeni jesteśmy dla siebie!

Miss Burnaby przygryzła usta:

— Mogłabym dać dużo przykładów, gdzie zakochani właśnie przegrali partję, musieli wyrzec się pierwszej miłości, ale nie o to chodzi... Nie pytano mnie o zdanie, chociaż mogłabym się uważać za krewną pana Wilhelma i mogę dać dobrą radę, jak każda inna w moim wieku; będę szczera z tobą, bo trochę i ja cię wychowałam, życzę ci dobrze, panno Elo, a gdyby pani de Trèbes była mnie się poradziła, byłabym się oparła stanowczo...

Ela nie dała jej skończyć:

— A to pięknie!... Dlaczego, jeżeliś pani łaskawa, oparłabyś się naszemu małżeństwu! Czy pani należy do bractwa, werbujących do celibatu?... Opłakane posłannictwo, miss Alicio, nie czuję najmniejszego powołania do zostania starą panną...

Miss Burnaby, zbita z tropu drwinami Eli, zaczęła na nowo:

— Źle robisz, wyśmiewając mię, panno Elo, i nie wiem, po co odzywam się do ciebie; próbuję cię ostrzedz, uchronić od smutków, zatruwających życie, jakie najpiękniejszą kobietę pozbawiają urody... Ja cicho w kącie siedzę, lecz widzę wszystko, co się dzieje... I to nie bez zastanowienia, nie dlatego, żeby cię namawiać do staropanieństwa, radzę ci, żebyś zwróciła słowo i nie wychodziła za pana Rajmunda de Trèbes.

Ela wyobraziła sobie, że stara miss chora i mówi w gorączce:

— Zwrócić słowo, nie iść za Rajmunda?...— powtórzyła. — Przepraszam, miss Alicjo, czy pewna jesteś, że ci się w głowie nie przewróciło?... Czyżbyś była chora?.. Może od słońca głowa cię boli?

Miss Burnaby odpowiedziała cierpko:

— Lepiej mam w głowie, niż ty, biedaczko... Bo czyż to nie warjactwo, rzeczywiście, rzucać życie spokojne, miłe, dom, w którym cię kochają, gdzie klękają przed tobą, panią de Trèbes, która cię za córkę uważa, naszego drogiego Willi, który czci cię jak bóstwo, na ołtarzu by cię postawił, który zamartwia się, że wychodzisz za mąż i umrze z tego, zobaczysz! Jesteś dumna, a narażasz się jednak na to, żeby wymawiano twoje ubóstwo, żeby uważano cię za intrygantkę, która zbałamuciła bogatego syna rodziny, co ją jak swoją przyjęła.

Ela odparła z gniewem:

— Nigdy o mnie tego nie powiedzą, możesz być pewna, miss Alicjo!

— O! chciałabym słyszeć, co mówią twoje przyjaciółki!

Ela zniecierpliwiona, zawołała:

— O co ci chodzi, miss!

— O to, żeby ci powiedzieć, ponieważ się upierasz przy swojem, że zanim rok minie, miesiąc może, będziesz żałowała czystego, tkliwego uczucia biedaka nieszczęśliwego, który oddał ci całe serce i że pan Rajmund cię nie kocha!

— Rajmund mnie nie kocha! O miss, zwarjowałaś najwyraźniej..

* * *

Zmięszana wybuchem śmiechu Eli, śmiechu, w którym brzmiała pewność wzajemnej miłości, miss Burnaby, nie wdrożona do kłamstwa, szukała słów, nie wiedziała, jak powiedzieć to, co sobie przygotowała:

I głosem wahającym zaczęła:

— A gdybym ci zaręczyła, że nie zerwał z dawną kochanką, że widują się ciągle, że pan Rajmund boleje nad jej oziębłością, że tylko na złość tamtej się żeni, ażeby zazdrość jej pobudzić, że porzuci ciebie, nie dbając o skandal, aby dostać tamtą kobietę...

Oczekiwała z całą naiwnością, na oburzenie Eli, na żądanie dowodów, na krzyk boleści, a co najmniej na płacz rzewny; — lecz ironiczny, a wesoły wyraz twarzy dziewczęcia w osłupienie ją wprawił.

— W jakiej to książce, miss Alicjo, wyczytałaś te straszne historje zdrady, czy mogłabyś sobie przypomnieć?

A zmieniając sposób mówienia, Ela dodała z dumą i powagą:

— Babka moja, która jest świętą kobietą, uczyła mnie od dzieciństwa, że najbrudniejszym czynem jest szkalowanie bliźniego, listy bezimienne, sianie dokoła siebie niezgody, czyhanie na szczęście tych, co się kochają... Jak to może być, pani, modląca się, pani, coby nikomu najmniejszej krzywdy nie wyrządziła — kochałaś mnie w dodatku — zeszłaś aż tak nisko i możesz występować w tak ohydnej roli?... I proszę, nie przysięgaj, miss, żeś prawdy nie zmieniła przewrotnie, dla powodów łatwych do odgadnienia i te tylko powody wstrzymują mnie, ażeby tobą nie pogardzić i nie odwrócić od siebie na zawsze.

— Panno Elo — jąkała rozpaczliwie nauczycielka — nie obwiniaj mnie!

— Dobrze, nie mówmy o tem więcej i niech to pomiędzy nami zostanie, Rajmund bowiem nie byłby tak pobłażliwy dla ciebie miss, wymagałoby, żebyś natychmiast dom opuściła.. A Willi zanadtoby to odczuł, biedny Willi, któryby kazałby z pewnością, abyś miss milczała, gdyby wiedział, w jaki sposób chcesz go bronić, bronić od boleści i niebezpieczeństwa, istniejącego tylko w twojej wyobraźni romantycznej... Zapytaj go sama, a dowiesz się, jak cieszy się z tego małżeństwa, które mnie do jego rodziny wprowadza... Ministerstwo interesuje się Rajmundem... Obiecano mu stałą posadę w Paryżu i gdy powrócimy z podróży poślubnej, zamieszkamy odrazu na drugiem piętrze w pałacu de Trèbes... Będziemy razem, jak dawniej... A jest jedna osoba, która z tego bardzo szczęśliwa, która dziękuje Bogu, że się tak stało, a tą osobą jest Willi...

Tak sprzeczając się, doszły do domu, w którym pani Raymels mieszkała, tam Ela bez żadnej urazy ucałowała starą miss, oddaną całem sercem swemu wychowankowi i powiedziała wesoło:

— Ah! dobra miss, dziwny masz sposób bawienia ludzi, których odprowadzasz!

CZĘŚĆ TRZECIA.

I.

Do hrabiny de Trèbes
Plac Stanów Zjednoczonych w Paryżu.

„Zarzucasz mi pewnie, droga mamo, żem, wsiadłszy do wagonu, na pierwszej stacji zapomniała o tobie, mamo prawdziwa teraz, ponieważ mam szczęście noszenia twego nazwiska, jestem twoją córką; mamo, której nigdy dość nie potrafię kochać, zawdzięczam ci bowiem najlepszego z mężów na świecie!

Nie śmiem wspomnieć, że nie dałam znaku życia, od chwili, gdy z masą kwiatów, cukierków, podarunków i całusów, pożegnaliśmy się w wagonie, może nawet za wesoło; lecz myśl, że nareszcie należymy do siebie, że skończyły się wszelkie ceremonje, że nie jesteśmy już widowiskiem, że nikt nas nie rozłączy, doprawdy, odbiera przytomność. Nie chcę rachować dni szczęścia, jakie przeżyliśmy, bo ty, mamo, pewnie rachujesz je ze smutkiem.

Niepodopna odnaleźć biura pocztowego w miasteczkach prowicjonalnych; w najlepszych hotelach zapominają o kałamarzu, a oboje z Rajmundem wstręt mamy, naśladowania Anglików i ciągle żądania czegoś od służby.

Mówiliśmy do siebie: „Napiszesz jutro rano z pewnością“, lecz ani jedno, ani drugie nie myślało o obietnicy wczorajszej, gdy Rajmund około południa nazajutrz budził mnie i trzeba się było spieszyć z ubraniem, zjeść śniadanie i iść w góry na spacer.

Śliczna moja mamo, powiedz, nie gniewasz się już na swoje dzieci?

Ah! jak to dobrze kochać i pozwolić się kochać!

Patrzę na siebie chwilami w lustrze, ażeby przekonać się, czy rzeczywiści ja to jestem tak szczęśliwa.

Następnie obawiam się tego ogromu szczęścia, boję się, żeby nie stało się coś w naszej miłości i żebym zawsze podobała się Rajmundowi. Pragnę tak postępować, aby mój ukochany nie znużył się moją miłością, nie zwrócił się myślą do przeszłości, nie oderwał się od serca mojego.

Chciałabym być tak ładną, jak ty mamo, mieć twoje ułożenie, twój szyk, być jakby twojem odbiciem.

Rajmund utrzymuje, że nie widział żadnej kobiety, wachlującej się z takim jak ja wdziękiem, to też odtąd, gdybym nie bała się śmieszności, tobym nawet pod poduszkę wachlarz wsuwała.

Zachwyca się mojem czesaniem i temi trzema kapeluszami, które wybrałaś, mamo, dla mnie u Calier, a głównie tym z bratkami, który wygląda jak koszyczek kwiatów.

Co więcej mam ci donieść, podczas gdy siodłają dla nas konie?

Żyjemy jak we śnie, do tego stopnia, że opuściliśmy mszę świętą w niedzielę.

Dzwony biły z całych sił. Kobiety w czarnych płaszczach i białych czepcach ciągnęły przez łąki z książkami w rękach spracowanych. Podczas śniadania, zapytałam usługującego, czy kto umarł i pogrzeb będzie; odpowiedział mi zdziwiony, że nie, że to chłopki, czarno jak zawsze ubrane, spieszą na nabożeństwo niedzielne.

Rajmund wziął grzech na siebie. Jeden mniej, jeden więcej, nie obchodzi go to wcale.

Do widzenia, mamo, czy ci się nie zdaje, że listy moje, w których wylewam w twoje dobre i pobłażliwe serce, całą naszą radość i rozkosz z należenia do siebie, powinny zostać pomiędzy nami i że nie trzeba, ażeby je Willi oglądał?

Dosyć już czytał romansów!

A wreszcie piszę i do niego tą samą pocztą, bilecik bardzo czuły i posyłam mu pudełko zadziwiającej dobroci czekoladek z pistacjami których tu tylko wyjątkowo dostać można.

Całuję mamę *Ela.*

Do pana Wilhelma de Trèbes
Plac Stanów Zjednoczonych w Paryżu.

Piszę te kilka wierszy, braciszku kochany, ażeby ci powiedzieć, iż bardzo często myślę o tobie podczas tej podróży, że łączymy cię, Rajmund i ja, że wszystkiemi naszemi projektami na przyszłość i że brak mi ciebie więcej, niż mógłbyś przypuszczać.

Nie umiem już prawie pisać, ciągle jesteśmy w drodze, a cukierki, które najlepiej lubisz, sama wybierałam.

Miss Alicja, ten łakomiec, pomoże ci zjeść je, a racząc się, będziecie mówili o waszej małej Eli, która całuje cię z całego serca i kocha więcej, niż kiedykolwiek kochała. *Ela.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Bilety wizytowe, zaproszenia, karty i listy ślubne, wykonywa po niskich cenach zakład artyst.-litograficzny. **Antoni Przyszlak we Lwowie, ul. Lindego 4.**

Lokacja kapitału 6 do 8 tysięcy korzystniej jak w instytucji finansowej na hipotekę, informuje Bolesław Pösl, Lwów plac Bernardyński l. 14. 1009

Ossolińskich 8 Sześć pokoi, wielka sala, 2 przedpokoje, kuchnia i t. d. z ogrodem do wynajęcia. 1008

Realność w Żółkwi dużą, bardzo starannie budowaną, dwa nowe domy (wille) ¾ morga ogrodu przy głównej ulicy, sprzedam z powodu oddalenia. **Olszewski Myślenice.** 1003

Rydze kiszone baryłeczki 5 klg. franco wysyła za 2 zł. **Juljan Markowski Uście ruskie.** 1010

Sąd powiatowy w Niemirowie przyjmie zaraz wprawnego pisarza.

Smalec pitaniał pół kilo 32 ct, tylko w handlu Leonarda Soleskiego we Lwowie ul. Batorego l. 2

W dalszym ciągu złożyli datki na restaurację kościoła polskiego w Turce następujący ofiarodawcy:

Klasztor św. Kingi w N. Sączu 1 zł., Ks. J. Klimek z Głogowa 2, Ks. J. Bigo z Mrzygłodu 2, Magistrat w Horodence 5, Urszulanki w Tarnowie 2, A. Hreczańska z Rzeszowa 1, Ks. J. Gryziecki z Woli zarczyckiej od siebie i parafian 5, Ks Frankiewicz w Żołyni 2, Kisiel z Brzeska 3, Ks. Maciejowski z Czernichowa 2, Ks. B. Rząńca z Krościenka wyż. 2, Ks. P. Smoczyński z Nienadówki od parafian 10, Towarzystwo zaliczkowe w Głogowie 10, Ks. A Łętkowski z Krościenka nad D. 1, Ks. Bobek z Kleczy 1·50, B. Pitatowski z Brodów 5, Ks J. Sawiński z Tarnowa 1, Czekański z Krosna 1, K. Solaryk z Dobromila 0·50, Dr. B. Kwiatkowski ze Złoczowa 1, N N. z Grodka 2, M. Drzymuchowski z N. Sącza 1, Dr. J Jendl z Grybowa 1, Nieczytelny podpis z Andrychowa 1, S. Arzt z Wadowic 2, J. Kownacki z Wieliczki 1 Prof. Pieniążek z Krakowa 1, A. Pazdrowski z Krakowa 2, Pogłodowski z Chrzanowa 10, J. Bartunek z Rzeszowa 1, J. Skuciński z Horodenki 0·50, K. Skrowaczewski z N. Sącza 1, A. Mirski z Limanowy 1, F. Przestrzelski z Łańcuta 0·30. Bańkowska z Kołomyi 2. A. Kurowska z Wadowic 1, R. Żurowski ze Zbaraża 1, R. Moskwa ze Lwowa 2, Ks J. Wilkowicz z Krościenka 0·50, H. Warzycka z Mielca 2·70, N. Torski ze Starego miasta 2, Ze Stryja: Pawłowski 3·30, Piekarski 0·80, Mozdyniewicz 0 0, Hypnarowski 0 20, Obtułowicz 0 20, M. Przetocki z Sambora 2, J. Sokołowska z Przemyśla 2·50, J. Małecki z N. Sącza 1, J. Kulczycki z Tłumacza 1, K. Chlędowski z Tarnopola 1, K. Schnitzel z Tarnowa 2, Żeleski z Krakowa 3, A. Iwański ze Skałatu 1, S. Żółtaniecka z Żółkwi 1·80, J. Piasecki z Wieliczki 1, J. Wentzl z Krakowa 2, J. Piekarz z N. Targu 1, Ks. Dutkiewicz z N. Sącza 1, August i Ludwik Małeccy z N. Sącza 2, A. Trojnarski z Ropczyc 1, K. Jaworczykowski ze Śniatyna 1, OO. Dominikanie z Jezupola 2, Adamczyk z Sanoka 1, L. Caspary z Przemyślan 1, J. Olszewski z Myślenic 0·50, W. Krasucki z Cieszanowa 1·50, W. Kornicka z Tarnowa 1, Ks J. Drożdż z Tarnowa 1, L. Wyczółkowski z Borszczowa 5. Gąsiorowscy z Doliny 3, Ks. J. Jędrzejowski z Kosiny 2, Urząd parafialny w Sądowej Wiszni 6·21, Towarzystwo Oszczędności i pożyczek w Oświęcimie 10, Ks. A. Borowiecki z Bobrek 1·50, Ks. M Sonokowski z Gaci 3, Dr. F. Nurkowski ze Lwowa 1, Z. Gończarczykowa z Tarnobrzegu 2, S. Linde z Peczeniżyna 1, Ks. Podolski z Ostrów 2.

Wszystkim P. T. ofiarodawcom składa najserdeczniejsze „Bóg zapłać“ i prosi o dalsze ofiary imieniem komitetu.

Ks. Józef Dziedzic
sekretarz i skarbnik,
W Turce w październiku 1899.

Obiady prywatne, smaczne, ze świeżych tylko produktów, składające się z 5 do 6 podań po cenie **25** do **30** z r. miesięcznie, wydaje były nadworny kuchmistrz. Czas obiadowy między 1 a 3 popołudniu. Sporządza też do domów całe zastawy na wesela lub wieczorki. O łaskawe poprzednie porozumienia listownie lub osobiście upraszam uprzejmie. J. Owoc, plac Akademicki Nr. 2, parter. 936 1—2

Z DOSTAWY

pozostałych jeszcze 2000 sztuk wielkich

989 1-10



ułańskich derek końskich

sprzedane zostaną najrychlej za połowę ceny, ponieważ dostawa jest zastanowioną. Te derki wspaniałe są 175 ctm. długie i 130 ctm. szerokie, zaopatrzone kolorowymi pasami grubości deski, ciepłe jak futro i kosztują: sorta A zł. 1·60, sorta B zł. 2.—. **Żółtowłose podwójne derki flakierskie** z bordiuram w kilku kolorach najlepszej jakości, 2 mtr. długie, 1½ m. szerokie, zł 3.50 za sztukę. Przesyłka pod gwarancją za pobraniem. **Jedyne miejsce do zamówienia: M. RUNDBAKIN, Berggasse Nr. 3, Wiedeń.**

Kuracyjne sucharki okrągłe

luksusowe podłużne

jakoteż 979 1—9

bułeczki, solodrągi, matowodrągi, rogale i t. d.

takie same jakie dostają się na „Alte Wiese“ w Karlsbadzie.

Chleb żytni specjalnie wypiekany i Chleb Grahama

poleca Piekarnia hygieniczna

Marcina Czyżeka

we Lwowie.

Sklepy: Rynek 27, plac Akademicki 2, ul. Jagiellońska 6 i ul. Kazimierzowska 37.

Handel korzenny z pokojami gościnnymi elegancko urządzony w Stanisławowie urządzenie handlowe, jakoteż aparat do piwa i dodownia, korzystnie do nabycia. Wiadomość: Schulz (Lwów 3 Maja 11).

Wspaniale ilustrowane

przez

znakomitych artystów - malarzy

pismo humorystyczne

„ŚMIGUS”

wychodzi we Lwowie dwa razy miesięcznie 1 i 15.

„Śmigus“ prócz treści nader bogatej na którą składają się **humoreski, wiersze, monologi, dowcipy, trawestacje** zamieszcza w każdym numerze najnowsze **utwory fortepianowe znanych kompozytorów polskich i zagranicznych.**

Kto więc zaprenumeruje „Śmigusa“ na cały rok ten zbierze sobie **piękne album.**

„Śmigus“ jest najtańszem pismem, kosztuje bowiem kwartalnie we Lwowie 1 zł., na prowincji 1·20, półrocznie we Lwowie 2 zł., na prowincji 2·40, rocznie we Lwowie 4 zł., na prowincji 4·80.

Prenumeraty należy posyłać wprost do Administracji „Śmigusa“ Lwów, ulica Akademicka 10.

Zarząd szkółek leśnych i ogrodowych

ZASSÓW pod Czarną

poleca do kultur jesiennych:

sadzonki leśne, drzewa parkowe, krzewy ozdobne i rośliny pnące

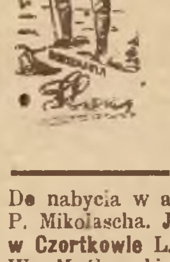
po cenach najniższych. — Katalogi opłatnie 927 1—3

Mieszkania umeblowane do wynajęcia w Wiedniu.

2 frontowe pokoje i gabinet, przedpokój, pokój do kąpieli, kuchnia i pokój dla służących. — Elektryczne oświetlenie, dom nowy, położenie zdrowe, blisko ogrodu, na I. piętrze, na Wiedniu, IV. dzielnica. 938 1—3

Bliższych wiadomości udziela:

J. d'Ostoja w Wiedniu
VI.. Dreihufeisengasse 9. Th 36.



L. Lusera plaster dla turystów.

Uznany najlepszy środek przeciw nagniotkom, nabrzmiałościom itd.

Główny skład:

L. Schwenk'a Apteka, Wien-Meidling.

Żądać trzeba **Lusera** plaster dla turystów po **60** ct.

Do nabycia w wszystkich aptekach. 1501 1—?

Do nabycia w aptekach **we Lwowie** A. Ehrbara, J. Beisera, K. Krzyżanowskiego, P. Mikolascha. J. Wewiórskiego; **w Tarnopolu** L. Fleischman, J. Krzyżanowski; **w Czortkowie** L. Noss; **w Jaśle** R. Palch; **w Kołomyi** L. E. Stenzl; **w Przemyślu** W. Mańkowski; **w Rzeszowie** A. Karpiński; **w Samborze** J. Lepiankiewicz; **w Czerniowcach** Grabowicz i Herold.

Kilku starszych i młodszych pomocników handlowych z działu kolonialnego

biegłych w ekspedycji przyjmie

Związek handlowy Kółek rolniczych w Krakowie
Pijarska l. 4.

Kandydaci z ukończoną szkołą handlową i mogący się wykazać praktyką w handlu hurtownym, będą mieli pierwszeństwo. Podania z odpisami świadectw i krótkim życiorysem przyjmie **Dyrekcja.**

NB. Oferty nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi. 953 1—1

Ogłoszenie.

Prześwietna Rada stoł. miasta Lwowa zaciągnęła pożyczkę

10,000.000 złr. w. a.

i uchwaliła, by za część tej kwoty zostały zaprowadzone w mieście

Wodociągi.

Skutek jest ten, że wody w tym roku jeszcze nie mamy, ale z powodu rozkopanych rowów mamy na ulicach potężne błoto. Sposobu usunięcia błota z chodników i ulic nie ma, ale jest sposób, by uchronić się od powalania obuwia, od zamoczenia nóg i od możliwej słabości. 967 1—1

Ten sposób jest: Kupić dziś jeszcze prima petersburskie **kalosze.** Po najtańszych cenach, damskie od 1 złr. 70 ct. — dostać można w handlu pod firmą **Stanisław Gabriel** we Lwowie plac Halicki l. 3.



Restauracja i śniadania
ul. Teatralna l. 16
poleca 985 1—1
G. K. Nowicki.

W największym wyborze we Lwowie

WIEŃCE GROBOWE

Metalowe najpraktyczniejsze i najtrwalsze w cenie najrozmaitszej od 1 do 60 zł za sztukę.

Sztuczne z kwiatów trwałych od 1 do 15 zł. za sztukę

Zasuszone od 50 ct do 5 zł. za sztukę i **świece** od najtańszych do najwspanialszych.

Szarfy z napisami lub bez, do wieńców

poleca

handel nasion i kwiatów ZYGMUNTA MĘKARSKIEGO

(byłego zastępcy firmy handlu ś. p. Jana Stachiewicza)

we Lwowie, plac Halicki 1, (naprzeciw Banku hipotecznego).

Towarzystwo Zaliczkowe

w Kołomyi

zarejestrowane z nieograniczoną poręką.

Dwudzieste czwarte zwyczajne walne

ZGROMADZENIE

członków Towarzystwa Zaliczkowego w Kołomyi

odbędzie się dnia 5 listopada 1899 o godzinie 3 popołudniu

w sali ratuszowej.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie dyrekcji z czynności za rok 1898.
2. Sprawozdanie komisji rewizyjnej i wnioski tejże.
3. Udzielenie Dyrekcji absolutorjum za rok 1898.
4. Zatwierdzenie wyboru Dyrekcji.
5. Rozdział zysków.
6. Wylosanie 5 członków Rady Zawiadowczej i wybór 5 nowych członków.
7. Wybór komisji rewizyjnej na rok 1899.
8. Zmiana dotychczasowego statutu Towarzystwa.
9. Wnioski członków.

Książeczka udziałowa (§. 46 stat.) służy do wstępu na salę.

Niecztonkom wstęp wzbroniony.

Do kompletu jest potrzebną $^1/_{10}$ część wszystkich do głosowania uprawnionych członków (§ 53 stat.) Rachunki i bilans za rok 1898 Towarzystwa Zaliczkowego mogą być w biurze Dyrekcji podczas godzin urzędowych przeglądnięte i podniesione. Jeśli na powyższym dniu nie zjawiłaby się dostateczna ilość członków, na ten czas odbędzie się dnia 12 listopada 1899 o tej samej godzinie w tymże lokalu powtórne walne zgromadzenie z powyższym porządkiem dziennym, które bez względu na ilość obecnych większością $^1/_3$ części głosów rozstrzyga (§ 54 statutu.

Kołomyja dnia 14. października 1899.

Rada zawiadowcza:

Jan Stadniczeńko, przewodniczący. **Dr. J. Wróblewski,** sekretarz.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·3[illegible]*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	§7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·26	10·40 12·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† 8·55§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

* Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.